



# SZCZĘCIN



Tygodnik Pomorza Zachodniego

ROK III.

15 — 21 LUTY 1948 R.

NR 7 (81)

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

## ZYWIOŁY

Kazimierz Koźniewski, autor wydanej niedawno przez „Czytelnika” świetnej opowieści pamiętnikarskiej „Przez dziesięć wojen”, znany społeczeństwu szczecińskiemu z wygłoszonego niedawno w naszym mieście odczytu, nadesłał dla tygodnika „Szczecin” fragment przygotowanej obecnie do druku nowej pracy, która ukaże się za kilka miesięcy nakładem „Wydawnictwa Zachodniego”. Tytuł nowej książki Koźniewskiego — „Zywioły”, temat — życie na Ziemiach Odzyskanych w ostatnim dwuleciu. Drukowany niżej fragment rozpoczyna się od rozmowy autora z poetą, reprezentującym znaną z licznych polemik prasowych tzw. „grupe sudecką” literatów na Dolnym Śląsku. Red.

Poeta był rozżalony i gwałtownie wyrzucał słowa.

— Za całą tą nagonką kryją się tylko względy osobiste. Personalne. Wrocław uważa, iż tylko on ma prawo reprezentować literaturę Dolnego Śląska. Tymczasem — ilu ma rzeczywistych pisarzy? Dwóch — trzech, no czterech! Reszta to profesor literatury, nie pisarz przecież i jacyś inni, o których nikt nie wie. A u nas. Tu i w Jeleniej Górze! Parokroć więcej. Statutowo przysługuje nam prawo powołania odrębnego gniazda związku literatów. Nazywamy się grupą pisarzy sudeckich. Zarzucają nam wobec tego jakiś odrębny separatyzm i twierdzą, że kultura sudecka to kultura niemiecka, której nie należy transplantować do Polski. Wydaje mi się, że jest inaczej. Kulturę tworzą specjalne warunki tutejszego bytowania i tutejszej pracy, wyrażane przez ludzi, Polaków, ludzi polskich, jacy przyszli tutaj i teraz tutaj pracują. Sudety są, swym krajobrazem i nasileniem swego przemysłu, krainą zupełnie od Dolnego Śląska odrębną. Ta odrębność — doprowadzi z czasem do wykształcenia się pewnej różnej kultury regionalnej, będącej stopem warunków życia w Sudetach z nawykami i tradycjami przyniesionymi przez osadników takiej czy innej części Polski. Bogactwo kultur regionalnych — daje dopiero bogactwo kultury ogólnie narodowej...

— Ma pan rację, ale odrębność pewnego zespołu literackiego może być rezultatem tylko dokonanych już osiągnięć literackich. A wymienieni przez was, przed chwilą, pisarze — w tej chwili są albo pozycjami zamierchłej przeszłości, albo mało piszą czy publikują, że trudno wierzyć tylko obietnicom, iż oni właśnie wytworzą kulturę. Sam pan spała się w wydawaniu słabego tygodnika, zamiast, by w Wałbrzychu należycie i szeroko była czytana prasa kulturalna Polski centralnej, prasa dobra...

DZIS W NUMERZE:

dr J. MITKOWSKI

Studenci Polscy w Gryfii

— Mówi pan: nie piszą! Mówi pan — słaby tygodnik. Tak jest. Ale dobry tygodnik w oddaleniu od centrum kulturalnego — to problem trudny do rozwiązania — pisarze pisarzom nie równi. Niewątpliwie nasz pech, że osiedli tu tacy właśnie. Mało piszący, pisarze. Więcej wyliczyć bym mógł naszych kulturalnych mankamentów. Prawie 200 tysięczny przemysłowy ośrodek wałbrzyski nie ma teatru. W Jeleniej Górze jest teatr od siedmiu boleści. To my wszystko sami wiemy. Ale przecież coś trzeba robić. I z tym materiałem ludzkim, jaki jest pod ręką. Trzeba próbować coś czynić, bo inaczej ten kraj tak bujny w kominy fabryczne w historyczne ruiny i zabytki, w góry, lasy, łąki, strumienie i zdrowotne powietrze — będzie kulturalną pustynią. Będzie pod względem kulturalnym „Polska Żeń”. Może to co robimy — robimy źle czy nieudolnie, ale jeśli tak w istocie jest: wina obciąża nas w najniższym stopniu. W największym zaś tych, co z wygodnej perspektywy Katowic, Łodzi czy Warszawy ferują bezwzględne wyroki, siedząc z założonymi rękami. Pomagać tu, a nie psioczyć tam! Panie — tu dobry poeta ścisnął mi rękę — jeśli jedynyżytek z ochrzcenia siebie „grupą sudecką” będzie tylko ten, że strofując nas nareszcie dowiedzą się, że tu jest kraj leżący odłogiem i że są ludzie, którzy go ukochali namiętnie, a nie nie mogą widocznie czynić by było lepiej, — to już i tak warto było ruszać tą sprawą i przyklepać sobie irytujący sztyld...

Rozmowa nasza zeskoczyła na inne tematy. Ale ja wiedziałem już na pewno, że z tak zwaną „kulturą” w Ziemi Sudeckiej dobrze nie jest. A wieczorem zanotowałem w podręcznym zeszycie: — „dziś poznałem jeszcze jednego człowieka, z gatunku tych namiętnych lubieżników Ziemi Odzyskanych. Ludzi - entuzjastów. Ludzi właściwie nieszczęśliwych, jakimi są zawsze ci, którzy zbyt prędko osiągnąć chcą ideał. Ludzi jednak niezbędnych w tworzącym się tutaj społeczeństwie.”

W parę miesięcy później, gdy odbyłem jeszcze wiele podobnych rozmów we Wrocławiu, w Szczecinie, w Słupsku — do notatki powyższej dopisałem komentarz. Brzmiał on:

Ludziom tym nie wolno w redakcjach i instytucjach Polski centralnej czynić gupich trudności, nie wolno ich przesmiać na ostatnich stronach pism, w „camerach obscurach” czy „przeglądach prasy”, nie wolno lekkomyślnie zbijać ich z pantałyku w imię jakichś poziomów, racji bezwzględnych, gdyż — kto wie! — może prawdziwa racja właśnie do nich należy, gdyż oni, napewno oni, przw wszystkich swych błędach i brakach są kulturalnym ziarnem tej ziemi.

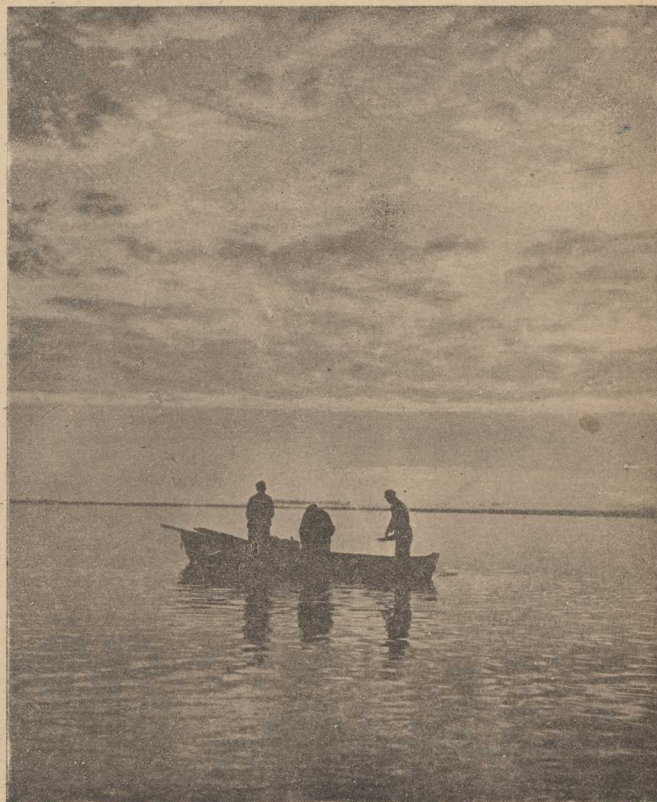
## Stulecie Wiosny Ludów

Istnieje wiele powodów, dla których rok 1848, rok Wiosny Ludów bliższy jest naszym czasom od innych dat historycznych XIX wieku. Ów wiek niebywałego w dziejach rozkwitu techniki i koncentracji środków produkcji — to zarazem okres gwałtownego narastania nieuchronnych w kapitalistycznym ustroju konfliktów życia społecznego. Rok 1848 — to rok wiosennej rewolucyjnej burzy, która potężnym grzotem, piorunem gniewu ludu anonsowała światu o nadchodzących olbrzymich przeobrażeniach.

Rok 1848 nie przyniósł ludom Europy zwycięstwa. Siła „świętego przymierza” raz jeszcze zdławiła ruchy rewolucyjne. Ale w tej sile dla przenikliwych oczu widoczne były źródła rozkładu i słabości, jak w początkach ruchów rewolucyjnych widoczne były źródła wiosennej siły. Rozpoczęty wielki proces rewolucyjny prowadził nieuchronnie stary świat przemocy i wyzysku do katastrofy. Świadkami tej katastrofy było poprzednie i jest obecnie pokolenie. Stąd bliskość historycznej daty Wiosny Ludów czasem, w których żyjemy.

Data 1848 roku bliska jest czasem naszym nie tylko przez ruchy rewolucyjne. Jest to również data wydania sławnego „Manifestu Komunistycznego” który stał się na długie lata drogowskazem socjalizmu. Dla Polski jest to wreszcie data pierwszego ruchu wolnościowego, w którym wzięły udział masy. Rok ten nauczył Polaków prawdy, że istnieje wielka łączność ruchów wolnościowych. Hasło „Za naszą wolność i waszą” stało się realną prawdą polityczną.

W całej Polsce obchodzić będziemy stulecie Wiosny Ludów. Intencją organizatorów jest, by obchody te nie miały charakteru pustych deklamacji uroczystościowych, ale by rzetelną prawdę tamtych dni rewolucyjnej walki ukazać w całej jej surowej i twardej powadze. W tym też duchu odbyło się zebranie inauguracyjne Komitetu Obchodowego w Szczecinie. Komitetowi przewodniczył Wojewoda Borkowicz. W skład Komitetu wchodzi najaktywniejsi przedstawiciele społeczeństwa. Program obchodów podany będzie do wiadomości za pośrednictwem prasy i radia.



POŁÓW



Prof. LEON BABIŃSKI

# Niemcom lżej!

Berlin, w styczniu 1948 r.

Wrażenie ogólne, jakie pozostawia na podróżnym Berlin po paromiesięcznej nieobecności, a po dwóch latach także po przednio spędzonych, streszcza się w tych słowach: „Niemcom lżej”.

Zaczynjmy od światła i opalu; chociaż to czynniki zewnętrzne ale wpływają na psychę i samopoczucie człowieka. Tegoroczna lekka zima w porównaniu z zeszłorocznymi, długotrwałymi i upartymi mrozami pozwala obejść się mniejszą ilością opalu a instytucje użyteczności publicznej, jak komunikacje, gazownia, elektrownia mogą zapewnić regularniejsze i mniej ograniczone dostarczanie świadczeń mieszkańcom miasta. W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku nie było ograniczeń prądu, a i w tygodniach następujących racjonowanie światłem nie dawało się specjalnie we znaki. Pesymiści zwracali wprawdzie uwagę, że kontyngent kilowatowy na osobę i rodzinę został zmniejszony ale na razie nie dochodziło to do świadomości, zwłaszcza przyzwoitego. Opalenie pomieszczeń o pojedynczym oszkleniu do przypołowej temperatury jest tego roku możliwe, ilość żelaznych i kaflowych piecyków zastępujących dawne centralne ogrzewanie wzrosła, słowem na tym punkcie nie powtarzały się kłopotliwe sytuacje zeszłoroczne, gdy dosłownie pióro wypadło nam ze zgrabiałych z zimna palców, nie miało się ani odwagi ani ochoty pójść do kina czy teatru, a pierwsza stawała się jedynym ratunkiem.

## „SAMOPOCZUCIE POLITYCZNE”

„Samopoczucie politycz-e” Niemca w r. 1948; zresztą w skutku niewytumaczonej polityki czynników anglosaskich wzrasta ono stale; dziś na porzecznie nie tylko oświadczenia programowe obliczone na dłuższą metę ale bezpośrednio przykłady nowej polityki: stworzenie Bizonii z dopuszczeniem do głosu i udziału w zarządzie gospodarczo - politycznym czynnika niemieckiego, nie wykonanie uchwał Konferencji Moskiewskiej o denyfikacji, reformie rolnej, odwiedzin wzajemne i wiele innych. Inna rzecz jak wygląda w rzeczywistości eksploatowanie okupowanego kraju, metodami nieraz kolonialnymi przeprowadzane, jak wygląda taktyka i stosunek osobisty anglosaskiego nadzwolacza do podbitego i potulnego Niemca, w sumie jednak Niemiec czuje się powołany do współpracy ze zwycięzcą, co przyjmuje i co mu nawet imponuje, dając w rezultacie końcowym owo podniesienie się samopoczucia.

## PEŁNA PACZKI...

Dużo się mówi ciągle i pisze o kwestii żywnościowej, oczywiście jest ona trudna, a winę ponoszą najczęściej sami Niemcy, nie dość sprężysta administracja, oszczędności systemu podatkowego w metropolii „brytyjskiej” i amerykańskiej itp., jednakowoż jeżdżący po Niemczech kongresmani i senatorowie amerykańscy stwierdzali nieraz ku oburzeniu Niemców, że nie spotkali się z typami ludzi wygłodzonych. Nie jest to konieczne słuszna obserwacja, bo i w samym Berlinie, opuściwszy, żyjące w znacznej mierze z mniej lub więcej „czarnego rynku”, dzielnice centrum (trzeba liczyć 300 do 500 tysięcy ludzi), napotkamy w dzielnicach uboższych liczne twarze ludzi, których bieda maluje się w rysach, albo stwierdzimy że w dzielnicach położonych z dala od centrum za żadne pieniądze nie kupi się chleba bez kartki, ani w ogóle żadnych środków żywności poza ciemkim piwem. To prawda, ale prawda i to, że nie ujęte w statystykę kalorii odżywiania, paczki żywnościowe płyną weszbraną i przybierającą stale na sile falą — z Ameryki, Szwajcarii, krajów Skandynawskich i Hiszpanii, ze wszystkich kątów świata. A są to olbrzymie ilości, setki, setki tysięcy paczek, które stale zasilają rynek żywnościowy Niemiec.

## RABUNEK FUNDAMENTEM

### „STANDARDU”

Rzeczy wyrabowane z Europy są dobrze schowane i można by się zapytać czynniki rewindykacyjnych alianckich (polskich przede wszystkim), czy znalazłoby chociażby jeden dywan ze zrąbanych ghatt polskich i ze zniszczonej Warszawy albo Jasta? Czy odnalazł kto chociaż by jeden przedmiot ze swego wywiezionego ubielowania? Nie — to zupełnie nie spotykane hipotezy pomimo ostrych wezwań władz okupacyjnych o zgłaszanie wywiezionych (czytaj zrąbanych) obiektów.

Przypuścimy, że pewien procent takich obiektów uległ nawet zniszczeniu w Niemczech, ale większość jest tam napewno do dziś dnia i stanowi dodatkowy fundament wysokiego standardu życiowego „biednych” Niemców.

## MINELA MODA NA „REPOLONIZACJE”

Stosunek osobisty przeciwnego Niemca do Polaków, jest na ogół poprawny. Niemcy widzą w cudzoziemcach przede wszystkim... ludzi lepiej zaopatrzonych w żywność, i to im jeszcze imponuje. Nie styż się o obelgach, nie widzi się incydentów. Co tkwi w głębi duszy niemieckiej — to rzecz inna.

Ustały dziś jednak wylewne deklamacje o pochodzeniu polskim, z którymi spoty-

kano się na każdym kroku w 1945 roku i na początku 1946. Widać „repolonizacja dla nosicieli nazwisk słowiańskich przestała być interesująca i wzrok zwrócił się raczej na zachód, skąd Niemiec zdaje się czerpać otuchę do przetrwania i zajęcia spowrotem miejsca równouprawnionego, jeżeli nie uprzywilejowanego, w rodzinie narodów. Czy zewnętrzne objawy tej otuchy są ugruntowane także w szerokich masach ludności niemieckiej — trudno odpowiedzieć.

## WZMOŻONY RUCH PRAWNICZY

Wracam jednak do opisu życia Niemiec i Berlina w styczniu 1948 r. Pisma prawnicze wykazują w Niemczech na początku roku szkolnego 1947/48 fakultetów prawniczych 21 (z nich Gryfia-Greiswald na

razie nieczynny), z czego w strefie okupacyjnej radzieckiej 6. Wykłada się wszystkie przedmioty, nie wyłączając prawa narodów. Wychodzi szereg pism prawniczych i to niedawno założonych, bo pierwotnie (w r. 1946) było tylko w Stuttgarcie Süd-deutsche Juristen-Zeitung. Działamy obok niego 5 dalszych. Neue Justiz (Berlin), Deutsche Rechts-Zeitschrift, Juristische Rundschau, Monatsschrift für deutsches Recht (Hamburg), Neue Juristische Wochenschrift. Docenci i studenci niektórych uniwersytetów wydają specjalne czasopisma, np. w Hamburgu wychodzi Hamburger Akademische Rundschau, w Gettynie Goettinger Universitaets Zeitung itd. odbywają się zjazdy prawnicze, jak np. w drugiej połowie r. 1947 zjazd historyków prawa w Marburgu od 10 do 13 sierpnia i zjazd prawników w Bad Godesberg w dniach 30 września — 1 października, tworzą się stowarzyszenia prawnicze, między innymi przeznaczona specjalnie do studiów nad prawem narodów, jak Süddeutsche Vereinigung für internationales Recht (pierwsze posiedzenie w Wizbaden dnia 18 września 1947 r.).

## TEATR

A życie kulturalne Berlina? — Teatry grają, wystawy coraz ładniejsze i bogatsze, idą sztuki wymagające dużego nakładu sił i pieniędzy. Niedawno odnowiono teatr Am Kurfürstendamm; w tym samym ściśle czasie (połowa grudnia 1947 r.) w sektorze radzieckim utworzyła podwoje nowa operka na Behrenstrasse. Grają „Zemstę Niestoperza” Straussa, — scena obrótowa kostiumy wspaniałe, dekoracje też, soliści i orkiestra na wysokim poziomie. Jak daleko jesteśmy od jesieni roku 1945, gdy przy ubogich środkach technicznych montowano w operze państwowej w Admiralspalast Rigoletto.

Na ulicach pokazały się taksówki, wprawdzie nie stoją na stojkach, ale ktoś nimi jeździ; w noc Sylwestrową w śródmieściu było wesoło, przed eleganckimi lokalami stały liczne samochody czekające na gości. A goście ci to niekoniecznie cudzoziemcy, alianci, członkowie władz okupacyjnych, to ci sami, których widzimy w teatrach i na koncertach, — dobrze ubrani i dobrze wyglądający Niemcy. Mówił mi ktoś, — osobście sprawdzić nie mogłem — że ulica Berlina jest dziś bardziej elegancka niż ulica Paryża.

W każdym razie ilość futer u kobiet i mężczyzn w śródmieściu rzuca się w oczy. A pochodzenie ich? O to nikt nie pyta, a już najmniej sumienie „szczęśliwego posiadacza”.

## AKTYWIZACJA REJONU SZCZECIŃSKIEGO

W Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie obradowała ostatnio pod przewodnictwem Wiceministra Dubiela (Min. Odbudowy) Komisja Aktywizacji Regionu Szczecińskiego.

W obradach udział wzięli: wicemin. Petruszewicz (Min. Żegluga), wicemin. Salcewicz (Min. Przem. i Handl.), wicemin. Żakowski (Min. Odbud.), wicemin. Balicki (Min. Komunik.), prezes C. U. P. Popiel, pełnomocnik Rządu inż. Szedrowicz, wojewoda Borkowicz, dyr. Pirszel (C.Z.P.P.W., Gdańsk), dyr. Kossowski (Z.P.M. Bytom), dyr. Szychowski (D. O. K. P. Szczecin), dyr. Malessa (R.D.P.P., Szczecin).

Na konferencji omówiono szereg bardzo ważnych i istotnych spraw związanych z aktywizacją Szczecina, a mianowicie: 1) zagadnienia związane z przemysłem węglowym, urządzeniami przyładunkowymi, inwestycjami oraz zagadnienia dotyczące kredytów CZZPW; 2) sprawę kontrolowania przez Komisję Aktywizacji punktualności dostaw materiałowych; 3) sprawę priorytetu dostaw materiałowych dla Szczecina; 4) sprawę otwierania kredytów w poszczególnych kwartałach celem zagwarantowania ciągłości robót, związanych z aktywizacją portu; 5) sprawę budownictwa mieszkaniowego oraz zmianę siedzib poszczególnych urzędów; 6) sprawę komunikacji tramwajowej i autobusowej dla pracowników portowych; 7) zjazd kadry budowy 2 linii kolejowych w związku z rozbudową portu Węglowego; 1. Poznań-Krzyż-Stargard, 2. Kostrzyn-Poduchy, oraz sprawę rozbudowy węglowej stacji rozrządowej.

# DZIENNIK BERLIŃSKI

Założony w r. 1894 w Berlinie.

Pod Redakcją Edwarda Kmicieka, ostatniego redaktora „Dziennika Berlińskiego”

## Zbyt masła, czy rewizja granicy - oto jest pytanie

Flensburg. — Również i Dania ma swój problem „Westfalaków”, pogorszony tylko faktem, że po okupacji Niemiec Dania graniczy obecnie i na kontynencie z Anglią.

W południowym Szlezwiку, po niemieckiej stronie granicy duńsko - niemieckiej żyje mniejszość duńska, czyli obywateli niemieccy duńskiego pochodzenia. Wespół z Polakami, Serbo - Łużyczanami i Litwinami tworzyli oni przed wojną Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech. W ramach ustaw początkowo republikańskich, a później hitlerowskich, okazywały musieły, tak samo jak Polacy w Niemczech, tak zwaną „lojalność” wobec państwa niemieckiego, w którym byli obywatelami drugiej klasy. Jakkolwiek kontakt Duńczyków czy Polaków w Niemczech z państwem duńskim lub polskim, przed wojną ścigany był przez władze niemieckie jako zdrada stanu. Duńczycy i Polacy w Niemczech byli przed wojną mniejszością, której „wolno było” działać w dziedzinie kulturalnej”, przy czym jednak za działalność kulturalną Niemcy w równym stopniu prześladowali i Duńczyków i Polaków w Niemczech.

Po wojnie sprawa Polaków w Niemczech została rozwiązana, za wyjątkiem Polaków w Westfalii, gdzie za prześladowającą ich dziś władzą niemiecką stoi okupacyjna władza brytyjska.

Nie rozwiązany został problem mniejszości duńskiej w Szlezwiку, zorganizowanej w związku południowego Szlezwiку (SSV), na którego cele stoi znany z przed wojny działacz duński, Cornelius Hansen z Flensburga.

Ciekawy jest obrót, jaki wzięła sprawa Duńczyków w Szlezwiку na przełomie lat 1947/48. Ciekawy choćby z tego powodu, że rząd duński, boi się ze względu na swe powiązania gospodarcze z Anglią stawić sprawę Duńczyków w Szlezwiку tak jakby wiaściwie chciał, to znaczy, boi się oficjalnie żądać rewizji granicy. Jak wiadomo, południowy Szlezwig został odebrany państwu duńskiemu w wyniku bismarckowskich wojen prusko - duńskich.

Dla mniejszości duńskiej w Szlezwiку (SSV), prowadzonej przez Hansena sprawa jest jasna: po klęsce Niemiec żądają oni swobody kontaktu z władzą państwa duńskiego i obywatelami duńskimi, swobody przyjmowania pomocy z Danii zarówno materialnej jak i moralnej i politycznej i prawa zorganizowania się jako partia polityczna w Niemczech, celem obrony swych praw; nie osiedlania wysiedlonych ze wschodu Niemców na terenie Szlezwiку, albowiem osadnictwo tych Niemców zmienia stosunki narodowościowe na tym terenie na korzyść Niemiec; w końcu domagają się prawa opowiedzenia się za przyłączeniem do Danii.

Rząd duński, jak wynika z debat przeprowadzonych w parlamencie duńskim, zasadniczo ma te same cele, ale prowadzi politykę zagraniczną w granicach swych

interesów gospodarczych, jak to wynika z wypowiedzi niektórych posłów parlamentu duńskiego. Rząd duński domaga się tylko administracyjnego wydzielenia przygranicznych terenów niemiecko-duńskich, w których mieszka mniejszość duńska, od reszty Szlezwiку, wstrzymania na tych terenach osadnictwa Niemców ze wschodu i usunięcia wysiedlonych Niemców, na tych terenach już osiedlonych. Rząd duński pragnie prowadzić taką politykę, która zabezpieczyłaby „przyszłość Danii”, i popierającą w zasadzie dążenia swojej mniejszości na południowej granicy, pragnie — jak wynika z oświadczeń złożonych w parlamencie duńskim — przekonać się, czy zmiana w nastawieniu mniejszości duńskiej w Niemczech „posiada charakter stały”. Nie leży w interesie duńskim — tak oświadczył rząd w parlamencie — domaganie się obecnie przyłączenia południowego Szlezwiку do Danii, albowiem takie żądanie przyniosłoby dla Danii „pewne konsekwencje w dziedzinie polityki zagranicznej”.

Z polemiki, jaka na temat mniejszości duńskiej wywiązała się między prasą niemiecką a prasą duńską, wynika jasno, że Duńczycy obawiają się władzy brytyjskiej, która obecnie w Niemczech zachodnich jest miarodajna. Jak wiadomo, największy udział w obrótach handlu zagranicznego Danii posiada Wielka Brytania, przy czym w stosunkach z Anglią chodzi Danii głównie o import węgla z Wielkiej Brytanii. Prasa niemiecka zaś podkreśla niedwuznacznie, że w swym eksporcie żywności Dania była i będzie w przyszłości zależna od dobrej woli Niemiec. A pieniędzmi niemieckimi na import żywności z Danii dysponują dziś również Anglii — stąd też noty na temat sytuacji mniejszości duńskiej w Szlezwiку wymieniane są w Londynie.

W tej sytuacji grozi mniejszości duńskiej w Niemczech rozłam. Młodzi opowiadają się za robotą polityczną na płaszczyźnie partyjnej, Niemcy zaś i Anglii cytują im treść ustaw republikańskich i hitlerowskich o mniejszościach, nakazujących „lojalność” wobec państwa niemieckiego. Starsi pragną roboty charytatywnej i kulturalnej wśród mniejszości duńskiej, Niemcy zaś i Anglii zwracają im uwagę, że musi się ona odbywać bez jakiegokolwiek pomocy materialnej czy moralnej ze strony państwa duńskiego, tak samo, jak za czasów Republiki Wej-marskiej czy Trzeciej Rzeszy. Czy można się więc dziwić, że jak donosi prasa duńska, powstaje wśród mniejszości duńskiej w Szlezwiку ugrupowanie, domagające się utworzenia tajnej „Rady Wolnościowej”, by na drodze nielegalnej dochodzić swych słusznych praw połączenia się z macierzą?

Sprawa mniejszości duńskiej w Szlezwiку ilustruje jaskrawo stosunki jakie zapanały w Niemczech zachodnich.



JÓZEF MODRZEJEWSKI

# „Moskity Mórz” w polskiej służbie na morzu

Najciekawszymi nabytkami polskiej floty wojennej są dwa przekazane przez Związek Radziecki ścigacze torpedowe.

Ścigacze torpedowe to niebezpieczna broń morską. Dzięki swoim małym rozmiarom i dużej zdolności manewrowania mogą niespodziewanie dokonywać wypadów na większe jednostki morskie i z najbliższej odległości rzucać pociski podwodne jakimi są torpedy.

W ubiegłej wojnie z Niemcami ścigacze odegrały dość ciekawą i nie małą rolę. Terenem ich działalności były głównie morza śródziemne (Bałtyk, Morze Śródziemne i Czarne), oraz wody przybrzeżne Anglii i północnej Norwegii.

## PRZED WOJNĄ

Przedwojenna Liga Morska w Polsce prowadziła ożywioną zbiórkę pieniędzy na budowę tych jednostek. Dwa pierwsze znajdowały się w budowie w stoczni gdynskiej i nawet zdołano dla nich sprowadzić motory z Włoch. W kampanii wrześniowej udziału jednak nie wzięły, gdyż nie zdołano ich ukończyć.

Natomiast polska marynarka wojenna na Zachodzie otrzymała w ciągu wojny ogółem dziesięć jednostek, przy czym część z nich należała do typu torpedowego, a część do typu artyleryjskiego przeznaczonych do zwalczania niemieckich sił lekkich.

Polskie „drobnoustroje” morskie brały udział w walkach na obszarze kanału La Manche. Pierwszą ich większą akcją był wypad na port Cherbourg w październiku 1940 r., kiedy to eskortowały dwa nasze niszczyciele (O.P.R. „Burza” i „Garland”). Dokonano wtedy ostrzelania niemieckich przygotowań inwazyjnych.

W nocy z 21/22 czerwca 1942 r. dokonały natomiast wyczynu, o którym powiedziano, że duch Nelsona odżył w polskich okrętach. Pisze o tym Peter Scott w książce pt. „Bitwa na morzach wąskich”.

A oto opowiadanie naocznego świadka zamieszczone w wymienionej książce.

## JEDEN PRZECIW SZESCIU

„...A no, wyszliśmy późnym wieczorem w „ślubnym” porządku — dwa polskie ścigacze — S2 i S3. A jakże — alarm odkotwiczenia, załoga ustawiona na pokładzie przepisowo, odgryziano honory, no i... „całą naprzód”. Gdy falochron Dovru pozostał za nami, zmniejszyliśmy obroty i poszliśmy na wyznaczoną pozycję, koło jakiejś tam boi. Mieliśmy pilnować, żeby Szwaby nie zaczęły angielskiego konwoju, który tej nocy szedł wzdłuż brzegów... A tu nam sygnałem z S3, co za nami szedł, nadają, że im jeden silnik nawalił i nie mogą utrzymać szybkości. Więc nasz dowódca każe im wracać, bo kulawy ścigacz to tylko zawada. No i zostaliśmy samitency — jedna mała łupina na pustym morzu. Wystali coppersa cały zespół ścigaczy. Ale zanim meldunki doszły, zanim tamte ścigacze wyszły, to my byliśmy już na stanowisku, pośrodku pomiędzy Anglią a Francją. No i wtedy doszedł nas sygnał, żeby wracać...”

Sygnał był wysłany przez dowódcę sił lekkich. Nie wiem dokładnie jak brzmiał, ale nasz „radzik” mówił, że odbiór był kiepski i coś się tam pokręciło. W każdym razie musieli się na brzegu skapować, że z nami kiepsko, wykryli, że idzie na nas duża siła, a my tu sami jedni. Więc kazali wracać. Dowódca popatrzał na ten sygnał i powiada: „Nic nie kapuję... A ponieważ regulamin powiada, że niejasnego rozkazu nie wykonuje się — więc zostaliśmy. I tyle. Po prawdzie to skapować było nie trudno, choćby i tam coś pokręcono. Rzecz jasna, że sami jedynym ścigaczem z Niemcami wojować nie mogliśmy. Ale w marynarzu polskim dusza rogata... Nasz „Whisky” się zawiał i z pozycji nie zszedł...”

Nie czekaliśmy długo. Krążyliśmy na wolnych obrotach, więc usłyszeliśmy szum ich silników. Była ich kupa — coś że szesć. I teraz zaczęła się wojna jak cholera. Rzucili się na nas i otoczyli, ale nasz „Whisky” wlał w sam środek ich szyku. Co się tam nie działo: tu strzelają, tam strzelają, pociski świetlne i smugowe lecą, z nocy robi się dzień, to znowu noc tak czarna, że na pół kroku nic nie wi-

dać. Niemcy krążą w kółko, a my w środku — to naprzód, to wstecz — całą siłą. Odległość sto metrów i ogień ze wszystkich stron. A my też nie jesteśmy dłużni. I pakujemy im pocisk za pociskiem. Byli by nas w końcu wykończyli, gdyby nie to, że w tym harmidrze strzelali sami do siebie. Myśleli z pewnością, że nas musi być więcej... no i sam dobrze nie wiem czy od naszego, czy od ich pocisku... ale jeden ścigacz pali się płomieniem jak stodoła. A drugi też dostał. A my wtedy pełne obroty — 35 węzłów — „chodu”. Tyle jeszcze, że podstuch przylapaliśmy, jak jeden Niemiec drugiemu mślawiał: „Ein grosses Loch bei mir...”

W ten sposób próba zaatakowania konwoju musiała być przez Niemców zaniechana.

## OSTATNI WYPAD

Jeszcze jeden wypad przeprowadziły polskie ścigacze artyleryjskie, tym razem podczas przechodzenia całej eskadry nie-

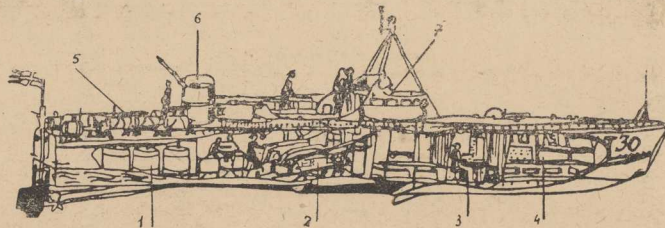
stan bojowy trzeba by było robić kosztowne remonty.

Dlatego szczęśliwie zdarzyło się, że przyznano nam dwie jednostki typu „PT” z ZSRP. W ten sposób będziemy mogli kontynuować tradycję zapoczątkowaną w 1940 roku jako morską „zagończyca” na najmniejszych okrętach wojennych.

Młodzi polscy marynarze napewno nie będą chcieli być gorszymi nawigatorami niż ich poprzednicy.

## ODBUDOWA — OD ŚCIGACZY

Odbudowa polskiej floty wojennej będzie najłatwiejsza od ścigaczy. Mamy już pewne przedwojenne doświadczenie w tego rodzaju konstrukcjach. Obecnie nasze stocznie są daleko większe i możliwości ich są znacznie szersze, stąd też przewyżczenie trudności wydaje się łatwiejsze. Ścigacze nie wymagają zbyt wielu materiałów do budowy, konstrukcja ich jest bardzo prosta, może być dokonywana szybko i seryjnie.



Przekrój ścigacza torpedowego: 1 - zbiornik paliwa, 2 - przedział maszynowy, 3 - kabina radiotelegrafisty, 4 - kabina sypialna, 5 - wyrzutnie torped, 6 - bron palna, 7 - pomost nawigacyjny.

mieckiej przez kanał do Wilhelmshafen. Atak torpedowy robili Anglicy i wyszkalili jedno trafienie w „Gneisenau”. Polacy zajęli się niemiecką eskortą, aby odciągnąć ją i umożliwić działanie ścigaczy brytyjskich. W potyczce uszkodzili jeden duży niemiecki torpedowiec, o czym zresztą doniósł komunikat OKW.

Po zakończeniu wojny pozostały nam do dyspozycji trzy ścigacze. Sprowadzenie ich do kraju wydaje się jednak niecelowe, gdyż zła konserwacja obniżyła ich

„Drobnoustroje” morskie z powodu małych rozmiarów i niewielkiego zanurzenia mogą zaś pływać nie tylko w obrębie wód otwartych, ale w zalewach, cieśninach, zatokach. Szwedzi wykorzystują je nawet na swych dużych jeziorach śródziemnych, podobnie Rosjanie na Ładodze i Onedze. Liczby ścigaczy w ostatniej wojnie dosięgły setek. Spełniały najrozmaitsze zadania, uzyskiwały sukcesy różnego charakteru, były pomocne nawet przy wysadzeniu desantów. Zasużyły w pełni na określenie „Moskitów Mórz”.

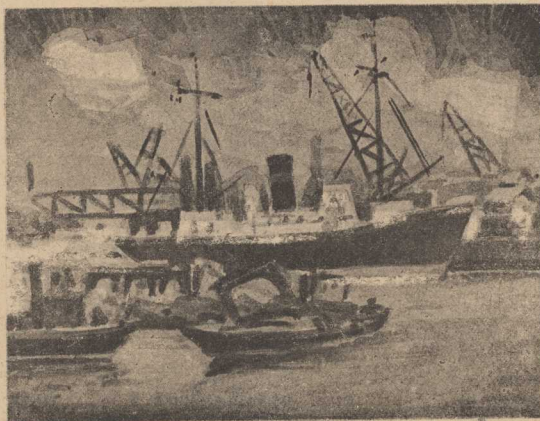
Dr JÓZEF MITKOWSKI

## STUDENCI POLSCY W GRYFII

Jak powszechnie wiadomo, nie było żadnych wyższych szkół polskich w zaborze pruskim w wieku XIX i początkach XX. Młodzież polska z tego zaboru z konieczności musiała kształcić się na uczelniach niemieckich. Jednym z licznie przez Polaków obsypanych był uniwersytet w Gryfii (Greifswald) na Pomorzu Zachodnim, naprzeciw przastajej słowiańskiej „świętej” wyspy Rugii.

Młodzież polską ściągały do Gryfii przede wszystkim względy natury praktycznej: dobrze zorganizowana pomoc materialna dla studentów (stypendia), o-

raz cicha i spokojna atmosfera niewielkiego ośrodka miejskiego, jakim była Gryfia. A że liczba zapisanych na studia wynosiła z reguły paręset osób, więc były warunki spokojnej, poważnej i pilnej pracy. To też ściągała tu uboższa zwłaszcza młodzież głównie z Poznańskiego, ale i z dalszych stron Polski, jak z Pomorza Gdańskiego i Śląska. Studenci polscy studiowali w Gryfii głównie medycynę, w znacznie mniejszej liczbie farmację, oraz dentystrykę, a już tylko z rzadka trafiali się kandydaci na chemię, matematykę i przyrodę, prawo lub nauki społeczne.



Fragment portu szczecińskiego z pocztówkowego albumu art. mal. A. Pohoreckiego — wyd. przez Sp. Wyd. P. P. i K.

Zywa, ruchliwa kolonia polska w Gryfii, licząca kilkadziesiąt osób w czasie każdego roku szkolnego, pomyślała także o więzi organizacyjnej. Już w roku 1860 zawiązała się polska organizacja studencka, na razie tajna. Dopiero w roku 1870 zdołano uzyskać zgodę władz uniwersyteckich na założenie jawnego stowarzyszenia. Otrzymało ono nazwę „Kółko Akademików Polaków Polonia” i stało się ogniskiem skupiającym w sobie życie naukowe i towarzyskie studentów polskich. „Polonia” nie cieszyła się sympatią władz niemieckich, ani uniwersyteckich, ani tym bardziej administracyjnych. Już w roku 1876 musiała się przekształcić na „Kółko Towarzystwo - Naukowe Akademików Polaków”, a w roku 1879 na Towarzystwo Naukowe Akademików Polaków”. Ale nawet to wydawało się Niemcom niebezpieczne i w roku 1886 rozporządzeniem władz administracyjnych Towarzystwo zostało rozwiązane i zakazane. Przypomnijmy sobie, że był to w zaborze pruskim okres najstraszniejszej walki z Polakami, okres słynnych „rugów” i ustawy kolonizacyjnej, znany wszystkim doskonale, choćby z dziejów sławnego chłopca Drzymały i jego wozu.

Studenci polscy w Gryfii odczekali przezornie kilka lat i ponowili swe starania o zezwolenie na założenie własnego stowarzyszenia. Zezwolenie takie udało się im w końcu uzyskać, ale w nazwie stowarzyszenia już nie miało być mowy ani o Polsce czy Polonii ani o studentach Polakach. Nazwała więc młodzież swe stowarzyszenie „Adelfia”, to znaczy „związek bratni”. Nowe stowarzyszenie rozwijało się pomyślnie, wzięło udział w zjeździe stowarzyszeń młodzieży polskiej studiującej w Niemczech, który odbył się w Lipsku w roku 1896, oraz przystąpiło do zawiązanego wówczas „Związku Towarzystw Polskich w Niemczech Unitas czyli Jedność”. Pełni zapachu studenci z „Adelfii” nie poprzestali na kontakcie z kolegami. Zainteresowali się także polskimi robotnikami (przeważnie sezonowymi), którzy w poszukiwaniu pracy pojawili się wówczas dość licznie także na terenie Gryfii. Zaczęli się z nimi porozumiewać, przychodzili im w miarę możliwości z pomocą, wreszcie dopomogli im w założeniu i zorganizowaniu stowarzyszenia skupiającego polskich robotników w Gryfii. Gdy rzecz wyszła na jaw, Niemcy wpadli we wściekłość. Krok studentów polskich został uznany za niedozwoloną działalność polityczną i władze uniwersyteckie nakazały natychmiast rozwiązać „Adelfię”. Odtąd pozostała studentom polskim już tylko możliwość skupiania się w organizacji tajnej, która zawiązała się po zlikwidowaniu „Adelfii” pod nazwą „Towarzystwo Akademików Polaków”. Towarzystwo odbywało swe zebrania pod pozorem wycieczek turystycznych, koncertów i wieczorków, z wielkimi ostrożnościami, gdyż niemiecka ludność miejscowa, niechętna Polakom, szpiegowała ich na każdym kroku.

Warto zauważyć, że koło studentów polskich w Gryfii dysponowało pokaźną, około 2 tysiące tomów liczącą biblioteczką, oraz czystelnia zaopatrzoną w około dwadzieścia czasopism z całej Polski (między innymi z Poznania, Krakowa, Warszawy i Torunia). Członkowie mogli korzystać z Kasy Pożyczkowej. Młodzieńcza niefrasobliwość wypowiedziała się w piśmie humorystycznym, zatytułowanym „Pokraka”. Ale co więcej: młodzi studenci polscy w Gryfii mieli świadomość, że różniacą na nowo znic polskości w tych stronach. W lutym 1882 roku pisali oni do redakcji „Przeglądu Akademickiego”, wydawanego przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w te słowa:

„Z nad Bałtyku, z zachodnich kresów Pomorza i my się odzywamy, aby donieść, że tam, gdzie głos słowiański od kilku już zamarł wieków, istnieje ognisko dające przysługę polskiemu zwyczajowi i obyczajowi”. Pisali dalej, że nie chcą nic urozić z charakteru i języka ojczystego i w barwny sposób opisywali życie swego środowiska.

Z prawdziwym podziwem przegląda się spisy odczytów wygłaszanych przez polskich studentów w Gryfii na ich zebraniach. Ci kandydaci na lekarzy interesowali się nie tylko zagadnieniami ze swego fachu, ale omawiali życie dawnych Słowian, problem germanizacji Śląska, walki polsko - krzyżackie, rozbiory Polski, powstania, emigrację. Zastanawiali się nad moralną stroną postępowania mickiewiczowego Wallenroda. Omawiali dzieje chłopstwa polskiego, tak w średniowieczu, jak w czasach nowożytnych, mówili o miastach polskich, o przemyśle i o robotniku.



ALEKSANDER KAPAON

Kier. Muzeum Morskiego w Szczecinie

# Organizacja Muzeum Morskiego w Szczecinie

Uzyskanie przez Polskę, w wyniku drugiej wojny światowej, przeszło 500 kilometrowego wybrzeża morskiego, skłoniło Instytut Bałtycki, już w 1945 roku, do koncepcji utworzenia Muzeum Morskiego.

Początkowo rozważano możliwości urzędzenia tego Muzeum w Gdańsku, lub Gdyni, gdzie Instytut Bałtycki poczynił nawet pierwsze kroki organizacyjne. Później zaczęto brać pod uwagę Szczecin. Ostatecznie zdecydowała o tym opinia Wiceministra Żegluga Dra Petrusiewicza, wskazująca wyraźnie szczenińskie Muzeum Morskiego.

Zasadniczym momentem była tu chęć ożywienia i związania kulturalnego Ziemi Odzyskanych z resztą Polski i stworzenie przeciwstawu naukowej dla propagandy niemieckiej, właśnie tam, gdzie dotychczas propaganda ta bazowała, a ponadto okoliczność, iż można było na ten cel wykorzystać reprezentacyjny gmach pomorskiej nad Odrą, wprost predestynowany na urządzenie Muzeum Morskiego.

Od tego czasu Ministerstwo Żegluga konsekwentnie realizuje swą koncepcję. W maju 1946 r. wspomniany gmach nad Odrą został przejęty przez to Ministerstwo i uruchomiono kredyty, z początku nieznaczne, na zabezpieczenie go przed dalszym zniszczeniem.

W okresie wojny, wskutek nalotów, gmach ten dwukrotnie się palił, przy czym głównie ucierpiał dach, w większej swej części szklane i uległa zniszczeniu znaczna część ekspozycji na górnych piętrach, dawnego niemieckiego Muzeum Wiedzy i Sztuki. Pozostała część gmachu, dzięki konstrukcji żelbetonowej, ocalała.

Prace remontowe rozpoczęło Biuro Odbudowy Portów w Szczecinie, a w rok później przejęła je Szczecińska Dyrekcja Odbudowy. Główne te prace, mające na celu zabezpieczenie gmachu, zostały w całości wykonane przed Świętem Morza 1947 r. dzięki pokryciu szklam zbrojonym dachów szklanych, biegnących nad przeważającą częścią budynku. Wkrótce uzupełniono i oszklono wszystkie okna.

Pierwszym kustoszem Muzeum do 1. III. 1947 r. był mgr Marian-Ludwik Pisarek, następnie zaś do 1. IX. 47 r. ppłk dypl. Mieczysław Biernacki. W okresie urzędowania tego ostatniego, został wykonany, wspaniały wyżej główny remont zabezpieczający gmach.

Na jesień 1946 r. była urządzona na parterze tego gmachu wystawa rybacka, a na „Święto Morza” w końcu czerwca 1947 r. — pokaz wytwórczości Pomorza Zachodniego.

bocznych. Obecnie dalszy remont postępuje etapami, z funduszy asygnowanych wyłącznie przez Ministerstwo Żegluga.

Muzeum to stale prowadzone jest przez Instytut Bałtycki, który czuwa przede wszystkim nad stroną naukową.

Jak więc widać z powyższego, do tej pory główny nacisk był położony na zabezpieczenie gmachu przed dalszym zniszczeniem. Właściwe Muzeum, tj. zbiory dostępne dla publiczności, jest dopiero w stadium organizacji. Ze stonniowym remontem ściśle wiąże się wewnętrzne urządziście sal. Ostateczny remont ukończony będzie w 1949 r.

Niedawno zostało opracowane rozplanowanie poszczególnych działów Muzeum,

według programu ustalonego przez Instytut Bałtycki, który — jak wspomniano wyżej — czuwa nad stroną naukową.

Równoległe z tymi pracami, zgodnie z programem, poczynając od października 1947 r. gromadzi się ekspozycje. Czynione są przy tym usiłowania, aby z wiosną, a najdalej na Święto Morza, udośćnić choć część zbiorów do zwiedzania.

Muzeum korzysta dotąd tylko z dotacji Ministerstwa Żegluga, ale ostatnio coraz bardziej zaczyna się nim interesować Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Schemat dotyczący układu i rozplanowania wszystkich działów Muzeum, przedstawiony jest poniżej:

## PODZIAŁ GMACHU

Pion lewy: FIZJOGRAFIA I GEOGRAFIA	Pion środkowy: KOMUNIKACJA TRANSPORT I HANDEL	Pion prawy ETNOGRAFIA I KULTURA
Parter <b>P O L S K A I Ś W I A T</b>		
Geografia świata Odkrycia i wyprawy	Stała wystawa prób i wzorów Handel zamorski (przedmioty eksportu i importu) Powiązanie ze światem Powiązanie transportowe	Historia marynarki Budownictwo okrętowe
I piętro <b>P O L S K A I M O R Z E</b>		
Oceanografia Hydrografia Bałtyku Fauna i flora morska Ekologia Zaloki, zalewy	3 wielkie porty polskie Porty wybrzeża małe Linie żeglugowe	Rybacki przybrzeżni Rybacki dalekomorscy Kultura morska Marynarze polscy
II piętro <b>P O M O R Z E</b>		
Krajobraz Morfologia Ochrona przyrody Przelotne ptaki Hodowla Gleby, uprawy Leśnictwo	Odra Drogi wodne Powiązanie z krajem	Kaszubi Rybacki słodkowodni Miasta Wsie

Charakterystyczny jest tu wyraźny podział zagadnień, według poziomów i pionów. Gdy chodzi o pion, umożliwi to zwiedzającym, specjalnie zainteresowanym daną dziedziną np. fizjografią czy etnografią, na łatwe i szybkie komunikowanie się pomiędzy piętrami, ponieważ

niezależnie od klatki schodowej środkowej, znajdują się schody w bocznych skrzydłach gmachu, z których jest swobodny dostęp do sal.

Gdy chodzi o ekspozycje, którymi Muzeum już rozpoczyna, to w pierwszym rzędzie trzeba podkreślić, że trzon ich sta-

nowią zbiory przedwojennego Muzeum Morskiego St. Ledóchowskiego w Warszawie, przekazane bezinteresownie w końcu 1946 roku, przez rodzinę — zmarłego podczas wojny — właściciela. Składają się one z ośmiu cennych modeli statków, pozostałych w tym Muzeum po działaniach wojennych, (z których cztery wymagają gruntownej naprawy) z wielu gablot, oraz broszur i biletów.

W stosunkach przedwojennych było to ewenementem niełada, że prywatny człowiek urządził własne Muzeum, które było dostępne dla publiczności. Mieściło się ono w Warszawie, w kilku pokojach parterowych, przy ul. Przemysłowej 32 i było właściwie pierwszym Muzeum Morskim w Polsce.

Stanisław Ledóchowski, który w młodości dużo podróżował, zrealizował w późniejszych latach życia swe pragnienie zgromadzenia modeli różnych statków i okrętów, przy czym zatrudniał stale, w pracowni modelarskiej, kilku fachowców, którzy wykonywali modele, według wskazówek zamówianego w tym kierunku właściciela.

Z dawnego niemieckiego Muzeum Wiedzy i Sztuki odziedziczyło Muzeum Morskie tylko jeden eksponat, mianowicie stół plastyczny portu szczecińskiego, zresztą w stanie znacznego zniszczenia.

(Dokończenie na str. 7.)

## OKNEM

Wymyślałem oknem kolejowym  
jak latarką — objawienia zieleni.  
To był ranek po nocy poślubnej  
słońca z ziemią — młodziutkich  
kochanków

Rytm pociągu szeregował brzozy  
i odrzucał — odrzucał — odrzucał  
jak welony panny młodej.

Aż słońce

położyło się łaską przed nami  
— zatrzymało barierą pociąg

JERZY KWIATKOWSKI



Pierwsze Muzeum Morskie w Polsce S. Ledóchowskiego w Warszawie, przy ul. Przemysłowej 32, znacznie zniszczone podczas powstania. Zlikwidowane po śmierci właściciela.

We wrześniu 1947 r. odbył się w gmachu Muzeum III Zjazd Przemysłowy Ziemi Odzyskanych, a zarazem po jego zakończeniu: Konferencja Naukowa Instytutu Bałtyckiego, na temat „Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Zachodniego”.

Dzięki Zjazdowi Przemysłowemu, remont wewnętrzny gmachu znacznie posunął się naprzód. Wyremontowana bowiem została przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu część środkowa, oraz kilka sal

JANUSZ STĘPOWSKI

## Jak to Joakim grał o „Zymku”

(FRAGMENT OPowieści pt. „DZwony w Białej Topełi”)

Dopiero po dłuższej chwili stało się to, na co każdy z uwagą czekał. W sitowiu, za burtą, jakby załopotana gruba ryba. To wiosłarze jednolitym, mocnym odrzutem cofnęli holki z powrotem na gładką wodę. Na dziobie, zgłębianą ją teraz żerdziami, pilnie sondując nowy szlak pod ostrogą. Niebawem „Zymk”, odwrócony w przeciwną stronę, zaczął znów sunąć przed siebie, powoli, po omacku, jak ślepiec o lasce. Jeszcze chwila — i znieruchomiał, przystając na krótkich wiosłach, jak przedtem, dla spoczynku. Powoli opręła go dawna cisza i ciemność nieprzenikniona. Ludzie rozszli się w milczeniu. U burty pozostali tylko łuczniczy Ledarga, wyznaczeni na strażę.

Kiedy otrok powrócił do Foldynga, nalaził go bez czucia. Długo musiał mu powiadać, żeby się poddźwignął, bo wcale jeszcze nie ma potrzeby konać. Z wielkim trudem wyprostował mu wreszcie nogi w kolanach i pamięć w głowie.

— A co do grzebyszczka — rzekł w końcu, oparłszy golibrodę o pionową belkę — to sobie nie myślcie, że o nim zapomniałem.

— Kiedy zamknięty w sepecie! — wyszeptał balwierz słabym głosem.

— Zamknięty, to go otworzycie! Kluczyk macie zawsze na łańcuszku u pasa.

— Jakże go dobędę, kiedy mi ręce zgrabiły?

Jasne, że w myślach Foldynga najpierwsze ocknęło się sknerstwo. Zaczął znowu skamleć, użalając się na swój żreb pacienicy co miało dotyczyć losu niełaskawego dlań na świecie, a gdy mu i z tego niewiele przyszło, z gniewem zarzucił Joakimowi, że go żywcem ze skóry odbiera. Atoli ostatecznie wygarnął z pod płaszcza kluczyk od sepetu i trzęsącymi rękami próbował już odszukać otworek od zamka, w ten sposób, jakby go bynajmniej odnaleźć nie chciał.

— Prędzej rak świnię i ryba piśnie, niżli co będzie z tego! — ośwał

się zniecierpliwiony otrok i przykucał z boku: — Pozwólcie mnie!

— Opończę mi podrzesz! — od razu fuknął na niego Foldyng, wymachując w powietrzu faldami swego szerokiego płaszcza, pozbawionego rękawów.

— A toż ustąpicie! — tym natarczywiej nalegał ch'opiec, starając się wyrwać kluczyk z kościstej garści golibrody. — Przyparłście się, jak do żłobu byzek!

— Twoja to skrzynka, czy moja! — zapiszczał balwierz pazernym tonem, miotając się na uwięzi napiętego łańcuszka.

— Wasz sepet, wasz, razem ze wszystkimi śmieciami! — przyswiałczył mu Joakim tym samym tonem. — Nic więcej, tylko o wasze słowo mi chodzi!

— To poczekaj-że chociaż, aż się nieco rozwidni!

— Jeszcze czego! Żebyście mnie potem wystrychnęli na dutka, jak wówczas po burzy u Svealandu?

— Jutro dostaniesz grzebyk! O pierwszym brzasku!

— Teraz che!

— A na cóż ci on potrzebny po ciemku?

— Moja sprawa. Nic wam do tego.

— Powiedz!

— Nie powiem.

— A tam co? — rozległ się nad nimi gruby głos Isepa. — Tyżes to „Szpaczku”?



# Lasy - wielkie bogactwo Pomorza

Wywiad z dyrektorem Okręgu Bałtyckiego Lasów Państwowych inż. St. Kołodziejem

W związku z największym w okresie zimowym nasileniem eksploatacji drewna korespondent tygodnika „Szczecin”, E. Cylwich - Kotowski przeprowadził wywiad z dyrektorem Okręgu Bałtyckiego Lasów Państwowych, inż. Stanisławem Kołodziejem.

— Jakże są — w ogólnym zarysie — zadania i osiągnięcia Dyrekcji Lasów Państwowych, i jaki dotychczasowy jej wkład w odbudowę Ziemi Zachodniej?

— Na pytanie to trudno w ramach wywiadu dać wyczerpującą odpowiedź. Postaram się jednak w możliwym skrócie podać rzeczy najistotniejsze, które powinny zainteresować najszerszy ogół.

Przed naszymi lasami stoją dwa kapitalne zadania: obsłużenie rynku wewnętrznego dla celów odbudowy Kraju i rynków zagranicznych dla zdobycia deewiz. Muszę panu zaznaczyć na początku, że, aby zrozumieć wagę gospodarki leśnej w Okręgu Bałtyckim — należy zdać sobie sprawę z tego, że przy nowej konfiguracji granic — Lasy Pomorskie stoją na pierwszym miejscu, tak obszarowo, jak i pod względem produkcji co wiąże się bezpośrednio, tak z bliskością zaplecza śląskiego (kopalniaki), jak i zaplecza eksportowego (Bałtyk). Zadania, o których wyżej mowa — lasy nasze spełniają w sposób różnorodny: przez produkcję drewna, ściółki torfowej, produkcję chemiczną, rybna i łakową czyli tzn. produkcję użytkową ubocznego.

Tarcie na obszarze Dyrekcji (pokrywającej się terenowo z obszarem Województwa, w czym lasy zajmują pow. ponad pół miliona ha) produkuje 48 tartaków, wyposażonych we wszelkie niezbędne urządzenia, ściółkę torfową o walorach eksportowych — fabryka w Nasiebondach (pow. Szczecinek), fabryka chemiczna w Ptuszy, koło Jastrowia, wyposazona w najnowsze maszyny i urządzenia techniczne — produkuje terpentynę i kalafonie — 15 tys. ha jezior międzylesnych produkuje rocznie ca 500 ton ryby, przelężne i nadjeziorne łaki dają tysiące ton siana.

## EKSPORT

— Z produkcji tartacj budowlanej wystaliśmy w roku ubiegłym do Anglii ponad 100 tysięcy metrów sześciennych drewna, ściółki torfowej wystaliśmy do USA 4200 balotów, a przegotowanych mamy ponad 3000 balotów (1 balot — 60 kg). Fabryka chemiczna w Ptuszy, zre-

montowana jesienią ub. roku za cenę 7 milionów zł jest jedyną w Polsce, ponieważ posiada urządzenia pozwalające przy produkcji kalafonii używać ekstrahowania benzyną zamiast terpentyny, co wypada wielokrotnie taniej.

— To wszystko eksploatacja Panie Dyrektorze — a jak wyglądamy po stronie zagospodarowania — po stronie wysiłków zbilansowania ubytków?

— Chętnie służę: w Białogardzie posiadamy wyluszczenie nasion, która pokrywa całe dotychczasowe zapotrzebowanie Dyrekcji, a w r. b. ma zamiar podnieść produkcję, w Wałczu, kosztem 4,5 miliona złotych zmontowaliśmy znów, jedyną w Polsce Stację Jeziorową, którą prowadzi wybitny ichtiolog prof. Stangenberg. Stacja ta zajmuje się badaniem fauny i flory jezior i rzek i ich zdolnością do hodowli ryb o największych wartościach handlowych (węgorz, jesiotr, łosoś sielawa).

Trzy wylegarnie już są czynne: w Wałczu, w Starym Potoku oraz w Trzebiezkach i wyprodukowały w r. ub. wcale pokaźne ilości narybku: sielawa — 10 milionów szt., szczupak ponad 1 milion, łosoś — 100 tys., karp 60 tys. sztuk itp.

Gospodarka jeziorowa Lasów Państwowych — nie chcę być samochwałem, ale w r. ub. całkowicie zdystansowała gospodarke Państw. Nieruch. Ziemijskich na tutejszych jeziorach.

## NIE MA JUŻ PUSZCZY

— Teraz, panie inżynierze, proszę o wypowiedzieć Czytelnikom coś ciekawego o naszych drzewostanach, a jako zawołania myśliwy, choćby ze względu na 2 wczoraj ubite dziki, lisa i, ostatniego, przed czasem ochronnym zającą — o zwierzostanach naszych pomorskich puszczy.

— Co do „puszczy” to naprawdę tylko poezja. Niemcy, szczególnie w czasie wojny, tak bezlitośnie zdewastowali tutejsze lasy, że ani ich wiek, ani zwanie, ani inne cechy — puszczy już nie znamionują.

Obserwuje się również ubóstwo w różnorodności gatunków, szczególnie wśród liściastych, dlatego też w roku bieżącym rozpoczęliśmy próby z zaaklimatyzowaniem olszy, której drewno jest tak drogocennym materiałem sklejkowym.

Najbardziej drogocennymi liściastymi są u nas dąb i buk, pojawiające się na o-

statniej polodowcowej morenie czolowej, (Słupsk — Sławno — Białogard — Nowogard — Szczecin) i bardzo rzadkie rezerwy cisu (Czarne, koło Miastka).

## ZWIERZOSTAN

— A co ze zwierzostanem? Podobno dzików jest w lasach takie „zatrzęsienie”, że aż prasa o tych „przerostach” pisze?

— Prasa, nie obrażając pana, redaktorze — nie zawsze ma do dyspozycji wypowiedzi fachowców, a często, starym o byczym — przesadza nieco, zwłaszcza, iż na pięknych jeziorach pomorskich ledwie się mnóstwo „kaczków”.

— Z dzikami np. jest akurat niedobór. Niedobór bardzo poważny, a to ze względu na niepełne dotąd zagospodarowanie i na brak funduszy w Dyrekcji na obsadzenie enklaw leśnych kartoflami, których brak jesienią, jako karmy — wpływa w poważnym stopniu na przrost tego gatunku zwierza. Jeleń, kozły, lisy, wydry i szaraki — są w miernych ilościach, brak tylko króla zarośli bagiennych, łosia, którego 2 ostatnie egzemplarze zginęły podczas wojny na terenie pow. wałeckiego. Była to zresztą hodowla sztuczna, i trudno przewidywać, czy można będzie do niej kiedykolwiek powrócić.

Są natomiast jedynie w Polsce rezerwy kormoranów i guszców w rejonie jeziora Jasińskiego, koło Bytowa.

Jeremi bobrowych, jakkolwiek w Polsce Piastowców były tu one bardzo liczne — oczywiście nie ma. Warunki lasów (tzw. „uządzonych”) nie sprzyjają życiu tych przemilych gryzoni.

## 5.000 „LEŚNYCH LUDZI”

— Na zakończenie panie Dyrektorze jeszcze kilka słów o życiu organizacyjnym, społecznym i kulturalnym, tak licznego zespołu (około 5000 osób na terenie Dyrekcji) leśnych ludzi.

— Do sprawy człowieka, panie redaktorze — Dyrekcja stara się podchodzić jak najbardziej społecznie.

Poza wszelkimi kontyngentami i najlepszą w Szczecinku stołówką, jak pan sam był łaskaw stwierdzić — posiadamy we wszystkich tartakach, fabrykach i nadleśnictwach świetlice, gdzie co wieczór, a w leśne sobótki specjalnie — skupia się całe życie organizacyjne i kulturalne członków. W Wałczu dla dzieci pracowników leśnych prowadzimy bursę,

ką, a jednak nie użyliśmy tego — z litosierdzia! Co nadto, jeszcze przy was tu siedzę, chociaż Torkiel o mnie pytał — sami to słyszeliście!..

— Dziękuję ci, dziekuje! — raz za razem przerywał mu Foldyng, pochłupając z cicha.

— Nic mi nie dziękujcie, tylko po dobrości dajcie ów grzebyk, jak obiecałem! — dokończył swe wywody chłopiec. Mimo wszystko czuł się tym przydługim uporem znudzony. I skądś znowu przypomniała mu się w gardle pestka, sztorcem stojąca. — „Ze też zawsze” — westchnął i zakaszła się nad tą myślą: — „o wszystko na świecie trzeba bój toczyć i nie na ziemi, jak i na morzu, nie przychodzi łatwo!..”

— Ze też czyjeś nieszczęście, dla kogoś innego równocześnie: — wesele! jakby za echem zanucił przeciągle golibroda. I jemu ręce zwiśły, inaczej jednak. Pochylił się, zda się, że w pół się złamał, jakby mu żebra w chudych piersiach pękły. Wyd użona, capia bródka jeszcze bardziej ścieńiała na jego twarzy, zbita w wąski, mokry supetek: — kapąły z niej łzy. Już nie szczykała zębami, ani dygotał. Tylko jedna, jedyna, różowa brodawka na lewym policzku, drgała mu pośród wilgotnych zmarszczek. — I ty, „Szpaczku”, pomnij — mówił do Joakima — że nad trupem ludzkim cieszysz się teraz!

Bo chłopak w istocie zakrzyknął radośnie. Wionęła mu w nos znana

dobrze. ekl'wa, pomieszana woń ziół, korzeni i maści. Nie mylił się: — balwierzowa skrzyneczka stała przed nim otwarta! Równocześnie, pod gorącymi kropkami łez foldyngowych, uczył nagle w palcach długim, rogowym grzebień, o ząbkach równo zgęszczonych i tak miękkichnych w dotknięciu, jakby to były p'atki jaśminu. Niemal że go widział w tej chwili w całej błyszczącej białości, w o-wych okładzinach, obustronnie pięknie rzeźbionych, z których ponadto na bocznych krawędziach, wychylały się górę dwa rybnie pyszczki, otwarte, listwie głodne i chciwe...

— A listek klonowy mi też dacie? — poprosił.

— I na cóż ci to wszystko? — za pytał balwierz ustępliwie, o wiele chętniej, niż przedtem, kiedy się przy zamkniętym sepecie upierał. Listków klonowych miał zresztą sporą wiązanek, zawsze w nie bowiem brzytwe przy goleniu wycierał z piany. Jeden z nich, świeżo we Flinsborgu zerwany, podał Joakimowi, nie piląc nawet o odpowiedź. Ledwo tylko, od niechcenia jeszcze raz spytał:

— Zda ci się on do czego?

— Moja sprawa! — chłopiec znowu głową potrząsnął. Nie baczył już na Foldynga, ścisnął grzebyk w palcach. Odymiony wonnościami, bijącymi z sepetu, wytrzeszczył oczy w upojeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w nadl. Niedźwiada stworzyliśmy na okresy czasów — Ośrodek Sportów Wodnych i drugi w nadl. Karwiec, nad najpiękniejszym bodajże w naszych stronach jeziorem tejże nazwy.

W r. b. budujemy przystań na jeziorze Trzesieckim w Szczecinku, a nasz Klub Sportowy „Darzbór” jest chyba dobrze znany Czytelnikom, z ogłaszanych często w prasie rozrywek sportowych.

Organizacyjnie należymy wszyscy do Zw. Zaw. Prac. Przem. Drzewnego a politycznie — do różnych partii bloku z PPR-em na czele.

W sektorze młodzieżowym — mamy, liczące ponad 100 członków ZWM, jako samodzielne „Ognisko”.

## TROSKI...

— Mówiliśmy panie Dyrektorze cały czas o rzeczach twórczych: o pracy, efektach, osiągnięciach; — a czy Pana jako leśnika, rozumiejącego syntezę zagadnień leśnych, — nie nie martwi, nie nie trapi?

— Wolałbym o tym nie mówić, jakkolwiek sam niejednokrotnie miałem zamiar o tym napisać —

Martwi mnie brak kompensaty drewna w stosunku do ubytku. Chodzi o Śląsk. Ilość i rozbudowa kopalń węgla, który dziś jest naszym chlebem powszednim — pochłania takie ilości drewna na słupy, stemple itp., iż ilość ta nie znajduje żadnego odpowiednika w przyroście.

Kopalnia musi rosnąć 40 — 60 lat, a jest wchłaniany przez czarne diamenty w sposób rekordowy.

Wegiel pożera las! I, gdyby zaistniała sytuacja lasom własnie kopalniaków, gdybyśmy je musieli sprowadzać z zagranicy, cały sens eksportu stałby się kwestią problematyczną —

— Prawa ekonomiki to jedno — panie Dyrektorze, a żal leśnika za padającą sosną — to drugie.

Przy obecnej reformie rolnej, która przydziela lasom wszelkie enklawy, przylesia i międzylesia, obszary użytkowe tak się powiększają, iż przy intensywnym zalaszaniu i piecejłowitej hodowli — można mieć nadzieję, iż po kilkunastu latach bilans leśny będzie jednak wyrównany w myśl starej maksymy: — Nie było nas — był las!.. Nie będzie nas — będzie las!..

Wywiad przeprowadził

Edward Cylwich - Kotowski

## MONOGRAFIA ODRY

Monografia Odry, bogato ilustrowane dzieło poświęcone Odrze. Całość składa się z 13 rozpraw pióra historyka, językoznawcy, ekonomisty, inżyniera oraz plejady geografów i przyrodników.

Role historyczną Odry, nad którą powstało tysiąc lat temu państwo polskie i o którą po wiekach oddalenia się znowu państwo polskie się oparło, wyjaśnia prof. Z. Wojciechowski (Poznań). Nazwy rzek w dorzeczu Odry wraz z samą Odry jako waleśwa świadectwo prastarej zasiedlenia słowiańskiej zbadał prof. M. Rudnicki (Poznań). Budowę geologiczną dorzecza Odry od jej źródeł na Sudetach aż do ujścia do Bałtyku przedstawia prof. E. Passendorfer (Toruń). Rzeźbę i krajobraz z uwzględnieniem krain geograficznych, które się tam wytworzyły po okresie lodowcowym, omawia doc. B. Krygowski (Poznań). Morfologię, czyli ukształtowanie doliny Odry podał prof. R. Galon (Toruń). Specjalnie obszarem ujściowym Odry i wyspami leżącymi w Zalewie Szczecińskim, ich powstaniem i pewnymi tamże zjawiskami klimatycznymi, zajął się dr M. Czekalska (Toruń). Ważniejsze cechy klimatu dorzecza Odry (ciepota, stan powodzi itp. naszkicował prof. A. Zierhoffer (Poznań). Hydrologię Odry, czyli życie rzek jako żywołów (ich bieg, spadek, wezbrania itd.) rozpatrzył inż. Z. Kajetanowicz (Kraków). Powstanie, wygląd jezior w dorzeczu Odry i ich wpływ klimatyczny zbiorawość M. Majdanowski (Poznań). Charakterystykę wód w dorzeczu Odry nakreślił dr J. Młodziejowski (Poznań). Obrządy przyrody doliny Odry, jej florę i faunę, jej rozmaitość i bogactwo uwydatnił prof. A. Wodziecko (Poznań) a postulaty przyrodników co do ochrony przyrody (rezerwat leśne i ptasie) wyliczył doc. doc. Urbański i Czubiński (Poznań).

„Monografia Odry” przyczyniła się do upowszechnienia wiedzy o tej niedawno jeszcze zapomnianej, rzekomo obecnej rzce — wśród społeczeństwa polskiego, które tym lepiej rozwiązać będzie zagadnienia, zwłaszcza gospodarce i techniczne, siostrzycy królowej rzek naszych, im pelniejszy posiadzie obraz dziejowego, geograficznego i ekonomicznego znaczenia Odry i warunków naturalnych jej biegu i jej życia.



LEON OLESZKIEWICZ

# Osadnictwo rybackie na Wybrzeżu

## AKCJA WŁASZCZENIOWA

Plan gospodarczy Polski współczesnej uwzględniając zagadnienia przemysłowe, rolnicze, eksploatacyjne, konsumpcyjne nie pomija w swych założeniach eksploatacji morza, racjonalnego osiedlenia i zagospodarowania wybrzeża.

Przeprowadzenie osadnictwa rybaków morskich na Ziemiach Odzyskanych, zabezpieczenie im dostatecznej liczby warunków pracy, dostarczenie odpowiedniego sprzętu, kształcenie i wychowanie nowego elementu rybackiego, zapewnienie natychmiastowego zbytu połowów — to podstawowe zagadnienia związane z osadnictwem morskim pośrednio, a bezpośrednio z planową, racjonalną i celową eksploatacją morza.

Państwo ocenia należycie trudności osiedlenia i zagospodarowania; w pierwszym trudnym okresie stara się pomóc w pokonaniu trudności przez poszczególnych rybaków, udzielając im daleko idącej pomocy w postaci kredytów i zapomóg osiedleńczych, starając się przy tym dobrać taki element, który będzie trwale związany z morzem i zawodem rybackim, starając się należycie wypełnić nałożone nań obowiązki.

Należyte i sumienne wypełnienie obowiązków dobrego rybaka może nastąpić tylko wówczas, gdy element osiedlający się wykazuje pełną inicjatywę w organizowaniu połowów zalewowych i morskich, postara się o ich intensyfikację w miarę dostarczania sprzętu przez władze rybackie, przy pełnym zastosowaniu rozporządzeń i ustaw o ochronie rybostanu.

Intensyfikacja połowów zmniejsza w znacznym stopniu import ryb z zagranicy dla celów konsumpcyjnych przez co pozostają w kraju przeznaczone na ten cel dewizy, które z kolei mogą być użyte na zakup nieprodukcyjnego u nas sprzętu rybackiego np. motorów, wreszcie stworzy nowe drogi własnego przetwórstwa rybnemu.

### OSADY RYBACKIE

Osadnictwem rybołówstwa morskiego objęty jest 3 kilometrowy pas położony nad Wybrzeżem, Zalewem Szczecińskim i Wiśląnym. Do osad rybackich zaliczono w pierwszym rzędzie te gospodarstwa, które w okresie gospodarki niemieckiej służyły jako gospodarstwa pomocnicze rybakom lub pracownikom zawodów, wiążących się z rybnictwem morskim.

Do osad rybackiej należy: dom mieszkalny, przyległe zabudowania gospodarcze i w zależności od warunków miejscowych od 1 do 3 ha ziemi. Działka rolna ma zapewnić rybakom wyżywienie rodziny, oraz utrzymanie inwentarza. Większy obszar gruntu mógłby spowodować przerzucenie się na rolnictwo, wzgl. utworzenie z rybołówstwa jedynie uboższego zajęcia. Do otrzymania osady rybackiej uprawniona jest osoba, która wykonuje lub zamierza wykonywać rybactwo morskie; lub zawód z nim związany, a w szczególności:

- Zawodowi rybakowie morscy i śródlądowi,
- pracownicy stoczni rybackich,
- pracownicy zakładów konserwacji ryb i przetwórstwa rybnego,
- pracownicy warsztatów sieciarskich i sprzętu sieciarskiego, oraz wytwórni produkujących materiały pomocnicze dla potrzeb rybactwa i przetwórstwa rybnego,
- marynarze statków handlowych,
- Oficerowie i żołnierze rezerwy marynarki wojennej,
- pracownicy i emeryci państwowi, którzy odbyli co najmniej 10-letnią służbę państwowo - administracyjną.

W ślad za akcją włączaszczą mienia rolniczego rybactwa morskiego, które wkracza w ostatnią fazę realizowania, rozpoczęła się na podstawie dekretu z dn. 6. 12. 1946 r. akcja włączaszczą mienia nierolniczego, do którego zalicza się u włączaszczą osad rybackich akcja ta jest kapitalnej wagi z punktu widzenia gospodarczego, a co za tym idzie i finansowego. Polityczne znaczenie tej akcji ma swoją wymowę nie tylko na forum krajowym, ale i międzynarodowym.

### UZDROWIENIE STOSUNKÓW

Nadanie własności obecnym użytkownikom uzdrowi stosunki nie tylko prawa posiadania własności, ale umożliwi konserwację całego arealu dóbr narodowych, które zostaną przekazane sektorowi prywatnemu. Przekazanie na własność pozwoli kres dalszej dewastacji dotychczasowego majątku narodowego i uniemożliwi prowadzenie tzw. remontów systemem gospodarczym, które w praktyce nie jest niczym innym, jak tylko remontowaniem

jednego domu kosztem innych na szkodę dobra ogólnego.

Nabywcami mienia nierolniczego mogą być osoby fizyczne, oraz osoby prawne prawa publicznego i prywatnego. Właściwymi władzami do orzekania w sprawach dotyczących przekazywania mienia nierolniczego są:

- Główna Komisja Kwalifikacyjno - Szacunkowa w Warszawie, złożona z zastępców ministrów.
- Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjno - Szacunkowa.
- Komisja Osadnictwa Nierolniczego działająca przy władzach administracji I instancji.

44. Odwoławcze Komisje Osadnictwa Nierolniczego. W pierwszej kolejności pracuje Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjno - Szacunkowa, do której kompetencji należy:

a) Ustalenie, jakie mienie podlega przekazaniu.

b) Ustalenie na podstawie norm szacunkowych, wskazanych przez G.K.K.Sz. wartości mienia, od której uzależnione będzie określenie ceny kupna lub czynszu dzierżawnego.

c) Określenie, które spośród przedmiotów majątkowych mogą być przekazane wyłącznie w drodze sprzedaży, bądź wyłącznie w drodze dzierżawy. Do kompetencji i zakresu działu Komisji Osadnictwa Nierolniczego przy władzach administracji I instancji należy orzekanie Komisji, w jaki sposób i pod jakim warunkiem, a w szczególności za jaką cenę lub za jakim czynszem dzierżawny nastąpi przekazanie osady KON orzekają również o umorzeniu całości lub części ceny kupna, oraz o odroczeniu terminu płatności tej ceny i w wypadkach, jeśli nabywca dokonał odbudowy obiektu uszkodzonego conamniej 50% w terminie i sposobie określonym w umowie sprzedaży.

### ULGI

Dla osadnictwa rybackiego są przewidziane specjalne ulgi, a mianowicie: nabywcom osad rybackich umarza się na bytność za te działki do wysokości udowodnionych wydatków poczynionych w okresie pierwszych 5 lat od daty aktu nadania na: kupno, wykonanie lub naprawę sprzętu rybackiego, oraz na urzędzenie wędzarni, warsztatów naprawy łodzi i kutrów, warsztatów sieciarskich i innych, niezbędnych do wykonywania rybołówstwa i prowadzenia przetwórstwa

rybnego, jednak z tym zastrzeżeniem, że umorzenie powyższej zależności będzie cofnięte w razie wyzbycia się przez rybaka sprzętu rybackiego lub urządzeń, wymienionych powyżej przed upływem pięciu lat od daty umorzenia zależności. Oprócz tego MZO ustali wysokość sumy, którą odliczy się od ceny nabycia lub czynszu dzierżawnego za mienie przekazane:

- zdemobilizowanym żołnierzom,
- żołnierzom służby czynnej, którzy brali udział w walkach pod dniem 1 września 1939 r.,
- uczestnikom walk partyzanckich,
- inwalidom wojennym i inwalidom pracy, oraz byłym więźniom obozów koncentracyjnych itd.

Wnioski poszczególnych rybaków o nadanie aktu własności za zajmowaną lub upatrzoną osadę będą opiniowane przez MUR w ścisłym porozumieniu się ze Zw. Rybaków Morskich, a na poszczególnych posiadzeniach KON będzie obecny kontroler Rybołówstwa Morskiego, który będzie bezpośrednio reprezentował stanowisko MUR, oraz bronił interesów poszczególnych rybaków.

W nabyciu lub dzierżawie mienia przewidziana jest kolejność pierwszeństwa, gdyż na każdą nieruchomości może być złożona dowolna ilość wniosków, jednak faktyczne pierwszeństwo przed wszystkimi innymi uprzywilejowanymi mają dotychczasowi użytkownicy. Tym samym Państwo nagradza te wszystkie osoby, które jako pierwsze przybyły na teren Z. O. i walcie przyczynili się do repolonizacji i zagospodarowania tych ziem. Osady nabyte w trybie wyżej wspomnianego dekretu nie mogą być pod rygorem nieważności zbywane bez zezwolenia KON tak odpłatnie, jak i pod tytułem darmym wcześniej, niż po upływie roku od daty umowy sprzedaży. Miennie, które decyzją W.R.R.Sz zostało przekazane do sprzedaży lub dzierżawy zostaje ogłoszone wraz z ceną szacunkową w Wojewódzkim Dzienniku Urzędowym. Od chwili ogłoszenia obowiązuje termin 30 dni do składania wniosków, po czym KON przystąpi do rozpatrywania wniosków.

Z powyższego wynika konieczność oddawania na własność osad rybackich tylko tym, którzy dają pełną gwarancję wykonywania intensywnych połowów oraz tym, którzy z rybołówstwem morskim będą ściśle związani.

## Spółdzielczość i zagadnienie mieszkań

Na odcinku mieszkaniowym w Szczecinie poważną rolę spełnia spółdzielczość. Sektor spółdzielczy stanął do walki o mieszkania dla ludzi pracy już w grudniu 1946, kiedy to z inicjatywą W.K.P.P.S. powstała dobrze znana mieszkańcom naszego miasta, tak bardzo już zasłużona placówka „Szczecińska Spółdzielnia Mieszkaniowa”. Placówka ta stała się prawdziwą „deską ratunku” dla niejednego przybysza, którego zawiodły wszelkie obietnice i starania o zdobycie dachu nad głową. Od innych instytucji różni się ona niezwykle żywocnym podejściem do sprawy, brakiem biurokratyzmu, sprężystości i szybkością działania. To też korzystamy z radością z uprzejmości dyrektora tej spółdzielni L. Załęskiego, by uzyskać nieco informacji o dotychczasowej jej działalności i planach na najbliższą przyszłość.

W skład Rady Nadzorczej Spółdzielni wchodzi: Ob. Ob. pos. Przetacznik (przewodniczący), dr. Patek, inż. Kędziński, dr. Jakubowski, inż. Kosydarski, inż. Welcher, Węgrzynowski, Skowron, Strzeżewski, Zarząd stanowią Ob. Ob. dyr. Załęski, inż. Keller, adw. Szyk.

Zapytujemy o ilość dotychczas wyremontowanych i oddanych do użytku mieszkań,

— Ogółem wyremontowano 320 mieszkań w blokach na Pogodnie (ul. Żwirki i Wigury, Jana Styki i in.). Stanowi to ponad 1300 izb mieszkalnych, w których zamieszkało około 1500 osób, rekrutujących się wyłącznie ze świata pracy. Mieszkania są skanalizowane, zelektryfikowane, w najbliższym czasie uruchomiona będzie instalacja gazu. W każdym mieszkaniu istnieje pomieszczenie na łaźnię, chociaż nie do wszystkich udało się dostarczyć jeszcze wanny.

— Jakże są dalsze plany spółdzielni?

— Zgodnie z porozumieniem z Pełnomocnikiem Rządu do spraw aktywizacji portu, Szczecińska Spółdzielnia Mieszka-

niowa obsłuży winna w nadchodzącym okresie przede wszystkim fachowców — robotników i pracowników umysłowych — zatrudnionych przy odbudowie portu, przy przeladunku, w stoczniach itp. Przewidujemy, że w roku bieżącym oddamy do użytku nie mniej jak 600 wyremontowanych mieszkań, co dałoby dach nad głową około 2.500 — 3.000 osób przybywającym do Szczecina fachowcom i ich rodzinom.

Omawiamy z kolei trudności, z jakimi spotyka się ta zasłużona dla odbudowy miasta placówka spółdzielcza. Trudności są rozmaite. Jedne wynikają z przestarzałego przedwojennego ustawodawstwa mieszkaniowego. Tak np. sprawa zabezpieczenia kredytów wymaga gruntownej rewizji ze strony ustawodawcy. Rozwój budownictwa naszego miasta hamuje również niejednokrotnie stanowisko władz miejskich, które często przez przesadne formalizowanie powodują szkodliwe zwłoki i w tej ważnej akcji społeczno-gospod. Uchwała miasta o czynszach mieszkaniowych (z r. 1947), do której siłą rzeczy muszą się stosować również instytucje o charakterze społecznym, utrudnia administrację wobec braku odpowiednich funduszy na konserwację i inwestycje. Projektowana ostatnio akcja „zageszczania” może zahamować dopływ kapitałów prywatnych, które dotychczas dość chętnie inwestowały w budownictwo mieszkaniowe.

Szczecińska Spółdzielnia Mieszkaniowa ma wytknięty cel i plan pracy na rok bieżący i wierzy, że przy pomocy władz miejskich, wykona swoje zadanie w stu procentach. Mając za sobą ciężki okres przesłuchowy i doświadczenie w pokonywaniu trudności, mamy nadzieję, że i te trudności zostaną pokonane. Jest to ważne w momencie kiedy Szczecin staje się zagadnieniem pierwszoplanowym w polityce gospodarczej naszego Państwa.

W. Z.

## Wiadomości z Czechosłowacji

TELEFONY BEZ DRUTU

Czechosłowackie ministerstwo poczty zamierza już w niedalekiej przyszłości uruchomić telefony bez drutu, przy pomocy których można będzie telefonować np. z jadącego pociągu czy auta, lub z odległych schronisk górskich. Ponieważ brak jest obecnie dostatecznej ilości kabla telefonicznego — nic nie stoi na przeszkodzie, aby telefon bez drutu zastąpił też częściowo zwykły telefon międzymiastowy. Wynalazek telefonu opiera się na zdobycach technicznych ostatniej wojny, a mianowicie na wykorzystaniu fal ultrakrótkich.

### 65.000 REEMIGRANTÓW

Od chwili zakończenia wojny do końca 1947 roku, powróciło do Czechosłowacji i zostało osiedlonych w Czechach i na Morawach 65 tysięcy reemigrantów. Liczba ta nie obejmuje ok. 50 tysięcy Słowaków, przesiedlonych z Węgier na południową Słowację. Spośród wspomnianych 65 tysięcy reemigrantów najwięcej jest Czechów z Wołynia, których przyjechało do Czechosłowacji 39 tysięcy. Są to prawie bez wyjątku rolnicy. Z Rumunii przyjechało dotąd 13.585 Czechów i Słowaków. Pozostałe 12.500 reemigrantów, to Czesi, przybyli z Polski, Niemiec, Francji, Argentyny, Stanów Zjednoczonych i Kanady.

## Organizacja Muzeum Morskiego w Szczecinie

(Dokończenie ze str. 4.)

Pragnę poruszyć tu sprawę specjalnej wagi. Otóż w społeczeństwie polskim pokutuje pogląd, że za słowem „Muzeum” koniecznie musi się wiązać tylko coś archaicznego. Tymczasem zagranicą, w wielu Muzeach, reprezentowane są zagadnienia nawskroś współczesne, zwłaszcza gdy chodzi o przedstawienie ewolucji postępu techniki.

W Polsce, przed ostatnią wojną, typowym Muzeum tego rodzaju było bardzo ciekawe Muzeum Techniki i Przemysłu w Warszawie (niestety zniszczone i spalone w okresie powstania 1944 r.). Ponieważ ogólnie twierdzono, że właściwie słowo „Muzeum” nie pasuje jako nazwa dla takiego przybityku, Dyrekcja ówczesna ogłosiła w 1937 roku ankietę, odnośnie wybrania odpowiedniejszej nazwy. I cóż się okazało! Wynik ankiety był negatywny! Wielu uczestników wypowiedziało się przy tym, że właściwie odpowiednią nazwę trudno znaleźć i najlepiej będzie pozostać przy dawnej.



Muzeum Morskie w Szczecinie

W Szczecińskim Muzeum Morskim, jedynym tego rodzaju w Polsce, projektuje się przede wszystkim przedstawienie współczesnych zagadnień morskich w ich rozwoju historycznym.

Gdy chodzi bowiem o ich popularyzację, oraz uświadomienie społeczeństwu a zwłaszcza młodzieży, ma to swoją wymowę i duże znaczenie. Zestawienie obok siebie różnych typów poszczególnych modeli i urządzeń od najdawniejszych aż do najnowszych włącznie, z odpowiednimi tablicami i objaśnieniami, umożliwi znacznie szybciej poznanie istotnych zagadnień, niż wtedy nawet, gdy się to widzi w rzeczywistości, na pływających jednostkach.

Muzeum Morskie będzie więc przede wszystkim wykładnikiem współczesności na morzu, z uwzględnieniem ewolucji obrazujących postęp w tych dziedzinach. Duży nacisk kładzie się na dydaktykę, oraz na sprawę jak najbardziej popularnego przedstawienia skomplikowanych zagadnień. Będzie to więc jakby ciekawa książka z zakresu wiedzy, ale ilustrująca trój i dwu-wymiarowo najważniejsze zagadnienia związane z morzem.



CZESŁAW PISKORSKI

# DROGA NA SZCZECIN OTWARTA

## NA SZLAKACH EUROPEJSKICH LINII KOMUNIKACYJNYCH

Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, by stwierdzić, że położenie Szczecina jest wyjątkowe. Miasto znajduje się u północnego krańca między morza bałtyckiego - adriackiego. O ile weźmiemy pod uwagę Triest (powszechnie uważany za główny port Adriatyku), to stwierdzić musimy, że najbliższym jego północnym odpowiednikiem jest właśnie Szczecin. Odległość pomiędzy Triestem i Szczecinem wynosi (lotem ptaka) około 900 km. Odległość z Triestu do Hamburga wynosi już około 1000 km, a do Gdyni czy też Gdańska blisko 1100. Nie ulega więc wątpliwości, że Szczecin i Triest to najbliższe sobie porty leżące po przeciwnych stronach między morza.

Jakie z faktu tego wynikają konsekwencje? Poza aspektem politycznym (stąd bowiem wynikało stałe dążenie Niemiec do opanowania przestrzeni pomiędzy Bałtykiem i Adriatykiem i, łącznie z obydwoma portami) ma to znaczenie przede wszystkim gospodarcze. Głębokie wrzynanie się morza w ląd ułatwia dowóz ludzi i towarów do poszczególnych miejscowości znajdujących się na europejskich przestrzeniach leżących pomiędzy dwoma portami. Dla portów tych fakt ten stanowi dodatkowy plus, bowiem gwarantuje im, iż wszyscy będą z nich właśnie korzystali, naturalnie pod jednym zasadniczym warunkiem: porty te muszą posiadać właściwe połączenia drogowe, kolejowe, żeglowne i lotnicze.

Szczecin do niedawna tych wszystkich warunków jeszcze nie posiadał. W dużej mierze słuszne było twierdzenie, że Odra odcinała Szczecin od reszty kraju i na skutek braku mostów (zniszczonych w czasie wojny) uniemożliwione było właściwe wykorzystanie dogodnego położenia miasta i portu dla importu i eksportu towarów oraz przewozu ludzi i to nie tylko na wielkich szlakach międzynarodowych, ale nawet w komunikacji wewnętrznej.

Szkody jakie poniósł Szczecin na skutek wojny były niebywale ciężkie. Zdać sobie bowiem trzeba sprawę z tego, że w rejonie ujścia Odry zniszczonych zostało przeszło dwadzieścia mostów i wiaduktów kolejowych, w tym pewnie z 10 wielkich mostów odrzańskich służących komunikacji kolejowej i kołowych prowadzących przez Odrę i Regalicę.

### OTWARCIE MOSTÓW KOLEJOWYCH

I oto właśnie doczekaliśmy się tej tak ważnej chwili otwarcia mostów nowo wystawionych dla ruchu kolejowego. W ubiegłą niedzielę odbyło się (po przeprowadzeniu pomyślnych prób z obciążeniem) oddanie mostów kolejowych do dyspozycji kolei. Mosty to już stałe, które pozwolą na znaczne zwiększenie ruchu pociągów.

Prawie że równocześnie ukończoną zostanie budowa mostów kołowych prowadzących poprzez Laszotwinę do Szczecina. Pierwszy most na Regalicę (wschodniej Odrze) jest już ukończony, natomiast most zachodni oddany zostanie do użytku za kilka tygodni. Inaczej mówiąc, Szczecin posiada już mosty na Odrze, mosty za pośrednictwem których można się dostać bez większych przeszkód zarówno koleją, jak i samochodem z Polski centralnej do miasta leżącego na lewym brzegu rzeki.

### PROM PRZEZ BAŁTYK

Równocześnie z odbudową mostów w rejonie Szczecina przeprowadzono również odbudowę linii kolejowej prowadzącej z Dąbia Szczecińskiego do stacji Odra na wyspie Wolin. Wielka ta inwestycja (wymagała ona odbudowy mostu na Dziwnej w okolicy Wolina, oraz dwu wiaduktów na wyspie Wolin) ma na celu uruchomienie linii kolejowej Sztokholm — Trelleborg — Odra — Szczecin — Poznań — Praga Czeska. Komunikacja przez Bałtyk będzie się odbywała za pośrednictwem promów morskich, które będą zabierały wagony towarowe i pasażerskie.

W związku z powyższym trzeba było wybudować na Odrze przystań dla promu. Podkreślić tutaj należy, że tego rodzaju prace były wykonywane przez naszych inżynierów **po raz pierwszy**. Odpowiednie miejsce na rzece Świni w okolicy Świnoujścia trzeba było najpierw pogłębić do 7,5 m, następnie pobudować nowe ściany wzmacniające nabrzeże, wybudować dworzec morski i t. p. Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych wykonało tutaj pierwsze swoje prace wydobywając z dna rzeki około 100 tysięcy m<sup>3</sup> piasku.

W tej chwili dworzec jest już gotowy: jak wykazały dwa próbnie rejsy szwedzkich promów, przystań wybudowana właściwie. Uruchomienie komunikacji promowej przez Odrę (zamiast dotychczasowej przez Gdynię) skróci znacznie (bowiem blisko o połowę) drogę ze Szwecji do Polski. Na trasie bałtyckiej kursować będą w pierwszym okresie jedynie promy szwedzkie; później jednakże rozpocznie również rejsy polski prom kolejowy „Waza” otrzymaliśmy go w ramach reparacji wojennych od Niemiec: obecnie znajduje się on w Gdyni na stoczni, gdzie przeprowadzany jest remont.

### LINIE ŻEGLUGOWE

Omawiając odbudowę urządzeń i linii komunikacyjnych w rejonie ujścia Odry trudno nie wspomnieć również i o liniach żeglugowych. Szczecin dotychczas nie posiadał stałych połączeń żeglugowych. Dopiero niedawno, prawie że równocześnie zarówno polskie jak i duńskie linie żeglugowe postanowiły otworzyć stałe połączenie ze Szczecinem. Decyzja taka ma zasadnicze znaczenie dla portu szczecińskiego: tylko bowiem stałe połączenia umożliwiają eksport drobnicy, a wiadomo, że najważniejszym artykułem w każdym porcie jest właśnie drobnica: jej przeładunek daje bowiem duży dochód portowi i pracującemu w nim robotnikowi.

W ramach aktywizacji portu szczecińskiego fakty, jakie nastąpiły w lutym tego roku, będą miały zasadnicze znaczenie dla rozwoju miasta i portu. Szczecin staje się powoli wreszcie w europejskim systemie komunikacyjnym tym punktem węzłowym, jakim być powinien z racji swego położenia geograficznego. Przez rejon ujścia Odry przechodzą pociągi ze Szwecji do Czechosłowacji i krajów bałkańskich i odwrotnie.

Dzięki wybudowaniu mostów na Odrze port szczeciński będzie mógł

znacznie zwiększyć ilość przyjmowanych pociągów z towarami, a tym samym również i podnieść cyfrę przeładunków.

Dzięki znowu mostom drogowym osiągnięcie Szczecina nie będzie przedstawiało takich trudności jak dotychczas: mosty kołowe umożliwią również właściwe zaopatrzenie miasta przez rolników w artykuły spożywcze.

Droga do Szczecina została już otwartą! Miasto nasze leży znowu na linii europejskich szlaków komunikacyjnych.



## KĄCIK FILATELISTYCZNY



Pierwsza seria znaczków Polski Demokratycznej została wydana dnia 7 września 1944 r. w Lublinie przez Polski Kom. Wyzwolenia Narodowego. Były to znaczki żąbkowane wy-

obrażające popiersie bohaterów narodowych. Nominat wartości 25 gr, koloru ceglano - czerwonego przedstawia Romualda Traugutta, wartości 50 gr, koloru zielonego — przedstawia Tadeusza Kościuszkę, wartości 1 zł — koloru granatowego — Henryka Dąbrowskiego.

Nakład (na białym gąbczastym papierze) każdego z tych znaczków wynosił ponad 54.000 sztuk. J. T.

### FERRATA

W numerze 6/80 w art. „O rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Szczecinie” str. 1 — we wzorze:  $W = \dots$  opuszczono liczbę „2” pod kreską ułamkową, a zdanie odstepu rozpoczynające się od słów „Gdyby ze względów zasadniczych” winno brzmieć: „...obecnie obowiązująca uchwała MRN dotycząca czynszu dzierżawnego od lokali mieszkalnych, nie mogła być zmieniona w sensie wprowadzenia progresji wynikającej z zasto-

sowania spółzynnika wyzyskania itd.”

W art. „Szczecińskie stocznie i warsztaty rybackie” (str. 6), w odstepie rozpoczynającym się od wyrazów: „Wszystkie te zakłady” — winno być nie „61” lecz „561 statków”, ponadto w odstepie od wyrazów: „Stocznie w nadchodzącym okresie” zdanie od wyrazu: „Powiększenie” winno brzmieć: „Powiększenie się Herbowne taboru jako wynik wydobywania wraków oraz akcji przesiedlania rybaków, z Gdyni itd.”



Niechaj każdy klient wierzy  
ze najtaniej u harcerzy

## SPÓŁDZIELNIA HARCERSKA „CZYN”

(Szczecin ul. Mariana Buczka 19 (tel. 34-32)

(Plac Stalina róg Mazurskiej)

## «SPOŁEM»

### Okręgowy Związek Mleczarsko - Jajczarski

Szczecin—Al. Wojska Polskiego 117, tel. 2693

jest centralą wszystkich mleczarni Pomorza  
Zachodniego

**DOSTARCZA HURTOWO:** masło, sery, jaja — gwarantowanej jakości

**PROWADZI:** własne zbiornice jajczarskie i sztuczne centrale wylęgowe drobiu.



# Wśród czasopism

# Z TEATRU POLSKIEGO

Paweł Hoffman w „Kuznicy” analizuje treść polityczną „Manifestu Komunistycznego”, którego setną rocznicę obchodzimy w r. b. Treść ta — mimo zmienionych warunków — jest do dzisiaj aktualna. Autor przypomina charakterystyczne, a na ogół mało w Polsce znane wypowiedzi polskiej lewicy emigracyjnej na kilkanaście lat przed tym Manifestem. Już wówczas w kołach tych rozumiano, że istotną rewolucja — to nie zastąpienie rządów szlachty przez rządy burżuazji mieszczańskiej, i że „demokratyczny” ustrój ówczesnych Stanów Zjednoczonych Ameryki nie jest ostatecznym ideałem: „Prawo panowania szlachty czy kupców, panów czy kramarzy, Jaśnie Wielmożnych czy sławetnych („sławetnymi” tytułowano w ówczesnej Polsce mieszczan) różni się tylko nazwiskiem, nie jest niczym innym jak przeobrażoną niewolą”... „Nie dosyć jest uwolnić się spod ciężaru głów koronowanych, aby demokracja została. Nie dosyć także wyrzucić się zbutwiały pergaminowi szlachectwa, aby się nazwać czystym wyznawcą zasad równości... Rzeczpospolita Amerykańska przestała królom ulegać — ale Federacja Stanów Zjednoczonych nie jest ostatecznym celem życia naszych.” (rok 1836)

Idea naczelna socjalizmu jest przede wszystkim zniesienie wyzysku człowieka, i z tego wynikają wszystkie dalsze konsekwencje. „Państwo socjalistyczne, czy państwo demokracji ludowej — pisze dalej p. Hoffman — jest konieczną historycznie uwarunkowaną formą organizacji społeczeństwa w procesie jego przeobrażenia się w rozdartego na klasy, kapitalistycznego w bezklasowe, socjalistyczne. W tym przejściowym okresie siła państwa — służącego już nie antyspołecznym interesom burżuazji, ale interesom ogółu — jest siłą społeczeństwa, którego państwo jest organem. Dopiero wyczerpanie wszystkich zadań stojących przed społeczeństwem tego okresu oznacza również wyczerpanie wszystkich funkcji państwa, które w konkretnej rzeczywistości polegają przecież nie tylko na przeobrażeniu stosunków społecznych, ale też na obronie nowego społeczeństwa przed próbami restauracji z zewnątrz, ze strony zorganizowanej państwowo burżuazji innych krajów, w których nie nastąpiła jeszcze rewolucja.”

Ostateczny cel jednak — ten o którym marzyli wielcy utopisci, i o którym wybitny ideolog przedmarksowski socjalizmu robotniczego, Weitling pisał, że „społeczeństwo doskonałe nie zna rządu, tylko zarząd”, wskazany jest w Manifestie Komunistycznym: „Skoro w biegu rozwoju zanikną różnice klasowe i cała produkcja zostanie skupiona w ręku zrzeszonych jednostek, władza publiczna utraci swój charakter polityczny.” „Miejsce dawnego społeczeństwa burżuazyjnego z jego klasami i przeciwieństwami klasowymi zajmują zrzeszenie, w którym swobodny rozwój każdej jednostki jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich.”

## TWÓRCZOŚĆ A MASY

W tym samym numerze „Kuznicy” Aleksander Watt porusza problem stosunku twórczości artystycznej do mas. Stwierdzając we wstępie istnienie rozdzwieku „między aspiracjami społeczeństwa a literaturą, między tym, co społeczeństwo od swojej literatury oczekuje, a tym co ta literatura mu daje” — Watt analizuje przyczyny tego rozdzwieku i dochodzi do dość pesymistycznego — na okres najbliższy — wniosku:

„W tym to właśnie nieprzystosowaniu stylów tych dwóch sfer, (literatury i tak zwanego życia) o wiele silniejszym niż kiedykolwiek w historii, w dysonansowej różnicy ich charakteru upatruje najważniejszą trudność i przyczynę niezadowolenia społeczeństw współczesnych z ich aktualnych literatur. Konieczność ostrej zmiany stylu i duchowego nastawienia, gdy się ze sfery życia przechodzi do sfery literackich doznań, wytwarza...owo przykre uczucie arytmii i rozbrojenia, które z braku lepszego terminu nazywam tu niezadowoleniem. I nie ma, tak mi się zdaje, widoków, aby w ogólnym

wymiarze (wszystko to nie odnosi się do poszczególnych dzieł i autorów) ten stan rzeczy miałby się radykalnie odmienić. Mogą się te sfery do siebie przystosowywać, ale na ogół nie mogą w bieżącej historycznej fazie odmienić się zasadniczo. Nie robmy sobie złudzeń. Złudzenia są szkodliwe.”

(J)

## % + §

Liczba to straszna rzecz. Żywa, groźna i mściwa. Ona to dopiero nadaje wymowę znaczkowi % (zwłaszcza teraz w okresie zeznań podatkowych!) ona jak Manel-Tekel-Fares pisane ręką Sprawiedliwosci, poprzedzając znaczek §, rozwija wachlarz nieprzebranych możliwości... od 3 dni do 15 lat... Ona to — Liczba — ma więcej twarzy niż sam Lon Chaney człowiek o stu — jak wiadomo — twarzach, a czasem jest, bardziej zagadkowa, niż Sfinks, ba niż najbardziej zagadkowy ze Sfinksów — kobieta. Może właśnie dlatego jest też tego samego co ona rodzaju (feminini generis). Jednym słowem: cyfra to bestia.

Wydawało by się że taka n. p. cyfra 2.001.659,000 — to dużo. Zwłaszcza, jeśli po niej stoją dwie literki: zł. Cóż, kiedy wcale nie dużo i wcale nie kropka. Właśnie, że bardzo mało, może nawet wstydliwie mało, dziwnie mało w dobie „aktywizacji kulturalnej”. Cyferka ta bowiem to tylko 0,8% całości wydatków budżetu Państwa. A dlatego mało, że właśnie na cele kulturalne.

Cyfra ma fatalną skłonność układania się w szeregi. Skoro więc natknąłem się, już na jedną, wiem, że z nieublaganą koniecznością trafię na drugą, trzecią, że... może mnie trafić... I masz! Oto „kochanek mas”, najgroźniejszy rywal „Szczęścina”, „Przekrój” podaje, że wśród członków „Klubu Dobrej Książki” jest zaledwie 0,5 proc. mieszkańców Szczecina. Poczciwy „Przekrój” też złośliwą cyferką jak gorzką pigułkę otacza opłatkiem pocieszenia i, nie chcąc nas martwić, każe obławać się dziewczym rumieniem wsty-

„Przyjacieli, nadejście wieczorem” Companceza i Noego w wódrówce po scenach polskich trafił wreszcie do Szczecina. To „wreszcie” nie oznacza bynajmniej jakiejś szczególniejszej tęsknoty za tą właśnie sztuką, kryje natomiast powstrzymane westchnienie... Kiedyż ujrzymy w Szczecinie sztukę, którą nasz teatr wyprzedziłby inne sceny?..

du ojcom naszego miasta, których grzechnie umieszca przed takimiż ojcami Gdy-ni i Gdańska. Ci mogą obławać się rumieniem tylko na 1/3 powierzchni swych twarzy (1,5%). Sądzą jednak że za owe 1/2 musimy rumienić się wszyscy, nawet ci, którzy — jak ja są członkami i KL „Odrodzenie” i KDK. Ci nawet najbardziej. Ze wstydu. Ze ich udział procentowy w tym 0,5 proc. w ogóle nie da się wyrazić... I że w Szczecinie, ich Szczecinie, jest tak mało amatorów na dobrą i taną książkę!

A idzie mi o teatr. Na Sworożyca nie chodzili (nie oje i nie planiści! po prostu: ludzie), bo daleko, teraz chodzą, choć też daleko. Na Korzeniowskiego nie chodzą, bo daleko i ciemno (i nie ma po co). Zdaje mi się, że ktoś też wpakował grzechny milionik w remont sali na Sworożyca, trzeba mu więc (i nam) dać nowy teatr (i słusznie!) a w starym robi się coś innego. Choćby remoncik! Ojcie! Planiści! budujcie teatr! Pomożemy! ale znowu nie w sali, która może będzie jaką-taką salą teatralną, ale nie będzie teatrem! Pochodzimy nawet jeszcze rok i dwa na Sworożyca, byleście obiecali, że zaplanuje się i znacznie liczyć miliony na teatr z prawdziwego zdarzenia, w gmachu, z szatniarnią, garderobami, piętami, palarnią i malarnią i sceną obrotową! A jakże! Nie dla Szczecina o 0,5% członków KDK, nie dla Szczecina o 130.000 mieszkańców ale dla Szczecina jutra, najdalej pojutra!

Bo inaczej prześladować nas wciąż będą cyfry, procenty i paragrafy.

OKON



Kościół parafialny w Koszalinie. Fot. Cz. S.

Ale dość refleksji, tym bardziej, że nie wesoło nastrojają. „Przyjacieli nadejście wieczorem” to historia z niedawnej przeszłości, obrazek z walk ruchu oporu w Francji. Pomysł umieszczenia sztuki o działaniu partyzanckiego w lecznicy psychiatrycznej jest może zbyt „literacki” ale nie nieprawdopodobny. Pozwała za to na pełne napięcie snucie wątku dramatycznego. Ale też i na tym koniec. Wartości literackiej utwór nie ma żadnej, natomiast pełno niekonsekwencji, banału nieprawdopodobieństw i naiwności poszczególnych sytuacji. Wbrew intencjom autorów niemiecki szpieg dr Tiller raz po raz górował nad przywódcą partyzantów Jackiem i nie wykorzystywał swych przewag w sposób tak niewytumaczony, że pytaniem nie było końca. Dra Tiller'a zagrał doskonale Młodnicki, mocny i opanowany, oszczędny w geście, rażąco kontrastujący w nerwistycznym Jaekiem, którego słabość podkreśliła jeszcze stanowczo za „miękką” gra Malkowskiego. Wyrazistą postacią Heleny stworzyła Czosnowska, najlepsza w momentach wysoce dramatycznych i pełna prostoty i szczerości w lirycznym — tragicznym zakończeniu. Miłą niespodziankę zgotował widcom Czabanowski jako Vulcain, pacjent dra Lestrade, którego jak zawsze dobrze zagrał pracowity Daszewski. Z pośród partyzantów wyróżnił się Zieliński (Robert), któremu ciągle jeszcze jednak, podobnie jak Zaremboiance (Beatrycze), brak swobody poruszania się na scenie. Bez zarzutu epizodyczne role listonosza Józefa i Wiesniacki Katarzynę zagrała wyprobowana para Rasiński i Rajkowska. Zbyszowski, Wesolowski, Więckowska i Bernas dopełniali zespołu.

Muzykę do improwizacji Jacka i piosenki o przyjacieli skomponował Czosnowski, wykonał zaś Szamos. Reżyserii Lotara, na ogół poprawnej, można by zarzucić zbyt wolne tempo przedstawienia i — co gorsze — zupełnie nieuzasadnione wprowadzenie świateł podkreślających niektóre sceny, nie mówiąc o drobniejszych usterkach, jak zbyt widoczne „markowanie” gry na fortepianie. Cykl „dlaczego” zamyka wreszcie pytanie pod adresem układającego program: czy to nie śmieszne, że umieszczono w nim Twardowską, której rola ograniczyła się do trzykrotnego udawania głosu radioaparatu?

Decoracje Rajkowskiego tym razem może nieco słabsze od tych, które przyzwyczailiśmy się oglądać, niemniej jednak szczęśliwie rozwiązuje problem wielu wejść na scenę.

A teraz trochę „plotecek” teatralnych. Tak się złożyło, że „Przyjacieli” oglądałem po zwycięstwie w teatrach wrocławskich i z przyjemnością przyznać muszę, że z porównania tego zespołu szczeciński wychodzi wcale „obronną ręką”. Z tym większą radością dowiedziałem się, że już w czasie najbliższym dyr. Czosnowski otwiera drugą, kameralną, salę teatralną, na której inauguracyjnym przedstawieniem będzie „Maż i żona” Fredry. Teatr Polski przygotowuje się wreszcie do wewnętrznego święta 50 - lecia pracy scenicznej brygadiery sceny Józefa Kaszuby, jednego z tych, co to pierwszy decydują — i bardzo często trafnie! — o powodzeniu sztuki. Warto, by o święcie zasłużonego pracownika sceny pomyślały odpowiednie „czynniki” i czcąc jego pięćdziesięciolecie uczcily, równie jak artystów, ważną i odpowiedzialną pracę anonimowych, niepublikowanych na afiszach, ludzi teatru.

W. Lachnitt

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny przyjmuje od 10—12. Adres Redakcji i Administracji: Szczecin Al. Wojska Polskiego 41 — Redakcja i administracja czynne od godz. 8 — 16. Telefon 25-06. Nadesłanych rękopisów, nie zwraca się. Oddział: Józef Lipski, Gdynia, Portowa 8, Tel. 216-85.

Prenumerata: mies. — 80 zł, kwart. — 225 zł, półr. — 440 zł, roczna — 860 zł. Cennik ogłoszeń: 1 mm jamy, szer 63 mm w dziale ogłoszeń — 40 zł, w tekście — 80 zł, ogł. drobne: 1 słowo drukiem zwyczajnym — 30 zł, tłustym — 60 zł (przyjmuje się najmniej 10 słów). Strona — 50.000 zł, 1/2 str. 30.000 zł, 1/4 str. 20.000 zł.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka” — Szczecin Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 21-45 — Tłoczono w Drukarni Państwowej nr. 1 w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7. X-06390